Misjonarze Kombonianie

4 (153)
LIP–SIE 2019

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY

Czas dla Boga

Święty Daniel Comboni

Założyciel Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów Serca Jezusowego oraz Sióstr Misjonarek Kombonianek. Swoje życie poświęcił misjom: mówił o nich, pracował dla nich, żył i dla nich umarł. Jego życiowym mottem były słowa: „Afryka albo śmierć".

Jesteśmy

- Rodziną ojców, braci i sióstr zakonnych oraz osób świeckich
- Zgromadzeniem całkowicie poświęconym działalności misyjnej
- Misjonarzami na wzór św. Daniela Comboniego

Głosimy Ewangelię

- W 40. krajach Afryki, Azji, obydwu Ameryk i Europy
- Na obrzeżach wielkich miast, w dżunglach, w górach i w miejscach rażącej niesprawiedliwości społecznej
- Przede wszystkim wśród ludów nieznających jeszcze Chrystusa
- Rozbudzając ducha misyjnego w Kościołach lokalnych
- Przygotowując nowych misjonarzy zakonnych i świeckich

Działamy w Polsce

- Prowadzimy domy rekolekcyjne, głosimy rekolekcje i misje parafialne
- Prowadzimy animację misyjną i powołaniową w parafiach
- Opiekujemy się grupami młodzieżowymi TUCUM i KOMPAS
- Formujemy Świeckich Misjonarzy Kombonianów
- Wydajemy dwumiesięczniki misyjne: „Misjonarze Kombonianie" i „MINI Kombonianie"

MISJONARZE KOMBONIANIE

WWW.KOMBONIANIE.PL

WARSZAWA
ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa,
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW
ul. Skośna 4, 30-383 Kraków, skr. poczt. 21,
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

słowem wstępu

BR. TOMEK BASIŃSKI, KOMBONIANIN

w numerze

4 (153) lipiec–sierpień 2019

Drodzy Czytelnicy,

Do dziś w moim sercu rozbrzmiewają słowa, które papież Franciszek napisał w swoim tegorocznym orędziu na Światowy Dzień Ubogich: „Poczujmy się wszyscy w tym dniu dłużnikami ubogich.(…) Biedni zbawiają nas, ponieważ pozwalają nam ujrzeć oblicze Chrystusa”. Dlaczego o tym piszę? Otóż ktoś nie tak dawno zapytał mnie, dlaczego tak często piszemy o uchodźcach czy ubogich, skoro misje to coś o wiele więcej. Odpowiedziałem milczeniem, bo jestem świadomy tego, że każdy kto jest chrześcijaninem i czyta lub słucha Pisma Świętego, to wie, że ubodzy zawsze byli uprzywilejowani w oczach Pana Jezusa. A jeśli nie wie, to może czas coś z tym zrobić? „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Dodam jeszcze, że my, misjonarze kombonianie, jesteśmy posłani właśnie do tych najbardziej potrzebujących i ubogich.

W numerze, który oddajemy do Waszych rąk, zapraszam do spotkania z siostrą Małgorzatą Chmielewską. To kobieta, która nie boi się „iść pod prąd” i na co dzień stara się żyć słowem Bożym. Przypomina nam, że Ewangelia nie jest zarezerwowana dla księży, zakonników czy sióstr, ale skierowana jest do wszystkich ludzi.

Kochani, pamiętajmy, że czasem potrzeba tak niewiele, aby przywrócić nadzieję innym. Wystarczy się zatrzymać, uśmiechnąć i posłuchać. A później to już Pan Bóg będzie wiedział, co robić.

Chciałbym Was jeszcze serdecznie zaprosić na nasz piknik misyjny, który odbędzie się 25 sierpnia w domu kombonianów w Krakowie przy ulicy Skośnej 4. Zaproszeni jesteście wszyscy, od najmłodszych do najstarszych. Czekamy na Was!

3 **SŁOWEM WSTĘPU**
br. Tomek Basiński, mccj

4 **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE**
ks. dr hab. Franciszek Jabłoński

6 **WIADOMOŚCI**
Krótkie informacje

8 **MISJONARZ NA MEDAL**
January Liberski – misjonarz o wielkim sercu
dr Ewa Gniady

10 **DOŚWIADCZANIE MISJI**
„Misje są sprawą całego Ludu Bożego”
Iwona Łosiewicz

12 **AMERYKA ŚRODKOWA**
Ludzie Garifuna i sztuka robienia bębnów
Pedro Ibarra

15 **BIBLIA I MISJE**
Chłopiec z cukierkami *o. Krzysztof Zębik, mccj*

16 **UNIWERSYTET W MAROKO**
Afryka przed Europą *Carla Fibla García-Sala*

21 **POKÓJ I SPRAWIEDLIWOŚĆ**
Korporacje *Ewelina Gwóźdź*

22 **NIKARAGUA**
Rezerwat biosfery Bosawás zagrożony
southworld.net

24 **SPOTKANIA**
Trzy adresy *br. Tomek Basiński, mccj*

29 **ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE**
Dotknąć czyjegoś życia *Adela i Tobiasz Lemańscy*

30 **MŁODZI I MISJE**
Nie bójcie się marzeń! *o. Maciej Miąsik, mccj*
Daj życie! Służ! Kochaj! *o. Paweł Opioła, mccj*

34 **SMAK ŻYCIA**
Dekorowanie *dr Ewa Gniady*

Na okładce: Wspólnota chrześcijan z parafii w Yirol, Sudan Południowy (fot. o. Krzysztof Zębik)

WYDAWCA
MISJONARZE KOMBONIANIE
ul. Skośna 4, skr. poczt. 21
30-383 KRAKÓW
tel. 12 262 34 68
kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA o/Warszawa
56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelny
br. Tomasz Basiński
braciszek.tomek@gmail.com

Zespół redakcyjny
dr Ewa Gniady
o. Krzysztof Zębik
o. Maciej Miąsik

Współpraca
Mundo Negro (Hiszpania)
southworld.net

Współpracują okresowo
Ewelina Gwóźdź
ks. dr hab. Franciszek Jabłoński
Sylwester Laskowski
Aleksandra Rutyna
Świeccy Misjonarze Kombonianie

DRUK
Drukarnia Beltrani
w Krakowie
www.drukarniabeltrani.pl

tekst: KS. DR HAB. FRANCISZEK JABŁOŃSKI (franusj@wp.pl)

Papieskie intencje modlitewne

LIPIEC

Intencja powszechna:
Aby osoby wymierzające sprawiedliwość kierowały się uczciwością i aby obecna na świecie niesprawiedliwość nie miała ostatniego słowa.

Wśród głównych prawd wiary na drugim miejscu jest mowa o sprawiedliwości: „Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze". Sprawiedliwość jest perspektywą wieczności, stąd na ziemi trudno będzie ją znaleźć. Nie ma doskonałej sprawiedliwości ziemskiej, ponieważ skażeni jesteśmy grzechem pierworodnym i jego skutkami. Całe życie borykamy się z tym, aby „rodząc się egoistami, umrzeć altruistami". „Nie ma szczęścia na tym świecie ni sprawiedliwości" – jak mówią słowa piosenki „Pod śliwką" (A. Osiecka). Mamy jednak w tej materii zadanie, które otrzymaliśmy od Jezusa w Kazaniu na górze wśród ośmiu błogosławieństw. Czwarte z nich mówi: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni" (Mt 5, 6).

Na portalach społecznościowych dostępne są filmiki z działalności sędziego Franka Caprio. Nagrania z rozpraw prowadzonych przez niego doczekały się milionów wyświetleń, a na jego fanpage [czyt. fanpejdżu] niektórzy żartobliwie piszą, że chyba popełnią jakieś wykroczenie, żeby tylko spotkać się z takim sędzią. On sam wspomina, że serdeczności i zrozumienia dla ludzi nauczyli go rodzice – włoscy imigranci, którzy przybyli do USA na początku XX wieku. W czasie studiów, aby zarobić na naukę, pracował przy myciu naczyń i czyścił ludziom buty. Te doświadczenia pomogły mu z szacunkiem patrzeć na ludzi ze wszystkich warstw społecznych. Caprio w ten sposób mówi o sprawiedliwości: „Życie jest sztuką balansowania. Staramy się traktować je ze sprawiedliwością, pewnym rodzajem współczucia, a przede wszystkim zdrowym rozsądkiem".

Temat sprawiedliwości podejmuje też wielu reżyserów. Z lat młodości przypomina mi się film Krzysztofa Kieślowskiego pt. „Krótki film o zabijaniu" (1987). Opowiada o młodym chłopaku, który brutalnie morduje taksówkarza. Wobec braku okoliczności łagodzących zostaje skazany na karę śmierci. Wyprowadzony z celi z rozpaczą woła: „Proszę pana, ja nie chcę!". I może jeszcze przykład z amerykańskiego kina. „Prawnik z Lincolna" (2011). Mick Haller to sprytny, pewny siebie adwokat z Los Angeles. Mistrz manipulacji, który marzy o dużych pieniądzach i ekskluzywnej kancelarii. Jego biuro mieści się na tylnym siedzeniu lincolna. Pewnego dnia los zsyła mu zlecenie, które wygląda na punkt zwrotny w karierze. Milioner

z Beverly Hills zostaje oskarżony o gwałt i usiłowanie morderstwa. Sprawa wygląda na prostą i bardzo dochodową. Im bardziej Mick poznaje fakty z życia klienta, tym więcej miejsce entuzjazmu zajmuje zdziwienie, niepewność, obawa i strach. Powyższe przykłady pokazują, jak ważna jest modlitwa za osoby, które wymierzają sprawiedliwość, aby zawsze kierowały się uczciwością.

„Sprawiedliwości nikt nam nie przyniesie, ona przyjdzie sama, nieunikniona jak świt przyjdzie sama. Nie przyśpieszymy tego, nie opóźnimy. Przyjdzie sama, nieuchronnie jak świt" (Stare Dobre Małżeństwo, Tryumf sprawiedliwości).

Módlmy się, aby sprawiedliwość przychodziła przez uczciwych i sprawiedliwych sędziów, prokuratorów, adwokatów, i aby „obecna na świecie niesprawiedliwość nie miała ostatniego słowa".

Stolico Mądrości, módl się za nami!

SIERPIEŃ

Intencja ewangelizacyjna: Aby rodziny, przez życie modlitwy i miłości, stawały się coraz lepszymi „szkołami prawdziwego wzrostu człowieczeństwa".

Niniejszy komentarz do papieskiej intencji misyjnej piszę z parafialnego biurka. Wokół pełno kurzu, remonty, czuję się jak na misjach. Ale krok po kroku i będzie San Francisco. Temat obecnej papieskiej intencji jest mi szczególnie bliski, albowiem małżeństwo i rodzina stały się jakby moją przygodą duszpasterską i naukową. W domu rodzinnym, Kościele domowym, uczymy się człowieczeństwa. Wydobywania z siebie cech ludzkich. Uczymy się relacji z innymi, a także zasad, które obowiązują na co dzień. Papież Franciszek często wylicza principia, którymi powinni kierować się małżonkowie i rodzice: „proszę, dziękuję i przepraszam". Słowa te ukazuje jako klucz do życia małżeńskiego. One powinny stać się narzędziem do życia codziennego. Kiedy małżonkowie zaczną używać tych słów, wówczas staną się nauczycielami szkoły człowieczeństwa dla siebie i swoich dzieci. Jednak, jak wiemy, nie jest to takie proste w codzienności, stąd też należy wyrabiać w sobie odpowiednie nawyki i krok po kroku nie ustawać.

Na forum dyskusyjnym zapytałem Rycerzy Kolumba, co dla nich znaczy, że ich rodzina ma być szkołą człowieczeństwa. „Przede wszystkim uczę moje dzieci tego, że są bardzo ważne i że każde z nich jest wyjątkowe. Trzeba budować w nich poczucie własnej wartości. Do tego trzech prostych słów: przepraszam, dziękuję i proszę. No i wspólna wieczorna modlitwa. I jak na razie to się sprawdza. Vivat Jezus".

„W mojej rodzinie staram się, aby dzieci przestrzegały zasad dobrego życia, tzn. zasad Pisma Świętego, a także brały przykład z nas, rodziców, z naszego codziennego życia".

„Staram się, aby moje dzieci tak żyły, by przez nie nikt nie płakał i żeby traktowały innych, jak by same chciały być traktowane... I mam nadzieję, że mi to wychodzi, ale nie mnie oceniać... Czas pokaże. Vivat Jezus".

Papież wskazuje nam odpowiednie narzędzia, aby rodzina stała się szkołą człowieczeństwa. Jakby to byłoby pięknie, aby małżonkowie chociaż raz w ciągu dnia wspólnie odmówili *Ojcze nasz*, również z dziećmi. Szkoła miłości to proste gesty. Wielokrotnie proponuję małżonkom, aby zaczynali dzień od przywitania się, np. *Dzień dobry, kochanie*! Czyż nie jest to piękny gest? Wtedy dzień promieniuje radością i życzliwością. Prośmy zatem Boga o takie proste modlitwy i proste gesty.

Ojcze nasz... Święta Rodzino, módl się za rodzinami. ■

tekst: VATICANNEWS

ERYTREA

ZAMKNIĘTY SZPITAL

W Erytrei zamknięto ostatni szpital prowadzony przez Kościół katolicki. Zakonnice, które kierowały placówką w Zager, zostały wyprowadzone przez siły porządkowe, a drzwi prowadzące do środka zaplombowano. Siostrom nakazano natychmiast opuścić szpital bez możliwości zabrania specjalistycznego sprzętu.

W ciągu ostatnich tygodni podobny los spotkał 22 szpitale oraz kliniki prowadzone przez Kościół. Niektórzy uważają, że jest to odpowiedź sprawującego władzę reżimu Isayasa Afeworkiego na krytykę rządu ze strony Kościoła. W swoich listach pasterskich biskupi wskazywali na potrzebę głębokich reform politycznych w kraju, który nie ma obecnie konstytucji, a także nie przeprowadził wyborów prezydenckich i reformy prawodawstwa.

Rząd, z kolei, powołuje się na normy wprowadzone w życie w roku 1995, które ograniczają działalność instytucji religijnych do szkół o profilu rolniczym oraz do szpitali opiekujących się osobami starszymi. Jedna z sióstr zmuszonych do opuszczenia swojej placówki stwierdziła, że działania rządu bardziej uderzają w ludność niż w same organizacje religijne. ■

CHINY

ZAKAZ WPUSZCZANIA DZIECI DO KOŚCIOŁA

Pomimo porozumienia ze Stolicą Apostolską komunistyczne władze Chin dławią życie lokalnych wspólnot Kościoła, zarówno katakumbowych, jak i oficjalnych.

Wskazuje na to ks. Bernardo Cervellera, dyrektor AsiaNews, agencji informacyjnej Papieskiego Instytutu Misji Zagranicznych. Powołuje się na dokument władz prowincji Fujian. Otrzymali go wszyscy pracujący tam kapłani i zakonnice. Jeśli go nie podpiszą, nie będą mogli pełnić swej posługi. W dokumencie tym zobowiązują się m.in., że nie będą wpuszczać do kościoła dzieci i młodzieży ani też prowadzić dla nich katechezy. Ponadto dokument zakazuje im wszelkiego kontaktu z katolikami z zagranicy, a także ewangelizacji i wypowiadania się na tematy religijne w Internecie. Jak podaje ks. Cervellera, podobne restrykcje nałożono na Kościół również w innych chińskich prowincjach, takich jak Henan, Hubei czy Zhejiang. Mają one na celu zdławienie lokalnego Kościoła, całkowite odcięcie chińskich katolików od Kościoła powszechnego i podporządkowanie ich państwu – ostrzega dyrektor agencji AsiaNews. ■

UGANDA

TRAGICZNA ŚMIERĆ KAPŁANA

3 lipca w Ugandzie zamordowano księdza katolickiego. Przyczyną morderstwa najprawdopodobniej była kradzież jego samochodu. Ojciec Norbert Emmanuel Magarura miał 47 lat i od pół roku był przełożonym generalnym Braci św. Karola Lwangi, wspólnoty zakonnej założonej w Ugandzie w 1927 r.

Od początku 2019 r. na świecie zamordowano 13 kapłanów: 10 w Afryce i 3 w Ameryce Południowej, a także jedną siostrę zakonną, jednego diakona stałego, jednego katechistę i jednego skarbnika parafialnego. ■

USA

GŁÓWNE ŹRÓDŁA POWOŁAŃ

Jeśli Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych chce się uporać z kryzysem powołań, musi bardziej zadbać o duszpasterstwo najmłodszych, ministrantów oraz kościelne szkolnictwo. Takie wnioski wysnuto z badań przeprowadzonych przez Uniwersytet Georgetown wśród tegorocznych neoprezbiterów w tym kraju. Okazuje się, że wielu z nich bardzo wcześnie zaczęło myśleć o kapłaństwie. 40 procent pierwsze ślady powołania odkryło pomiędzy 5. a 13. rokiem życia. 78 procent neoprezbiterów było ministrantami. Innym środowiskiem sprzyjającym pielęgnowaniu powołań są kościelne szkoły. Uczęszczał do nich niemal co drugi wyświęcony w tym roku kapłan.

Tymczasem katolickie szkolnictwo w USA podupada. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zamknięto 1267 szkół. Tego ubytku nie wyrównują nowe szkoły. Jest ich bowiem zaledwie 258. Z tego powodu w ubiegłej dekadzie w katolickich szkołach ubyło ponad 400 tys. uczniów. Jeśli ta tendencja utrzyma się, Kościół straci jedno z głównych źródeł powołań – ostrzegają autorzy raportu. ■

PIĄTY PIKNIK MISYJNY U KOMBONIANÓW

Animacja misyjna w bardzo plenerowym wydaniu? Misjonarze kombonianie wiedzą jak to zrobić i w tym roku robią to po raz PIĄTY!

Piknik ten powoli staje się już tradycją. Z każdym rokiem gromadzi coraz więcej sympatyków misji, a także osób, które chcą spędzić niedzielne popołudnie w klimatach misyjnych, posłuchać opowieści misjonarzy, posmakować kuchni z różnych zakątków świata czy też zagrać na afrykańskich bębnach.

Celem tegorocznej imprezy jest wsparcie działalności misyjnej o. Krzysztofa Zębika w Sudanie Południowym. Środki zgromadzone podczas pikniku trafią m.in. na doposażenie szkółki niedzielnej, zakup strojów dla ministrantów i chóru, a także materiałów do zabaw integrujących parafialne grupy. Moc atrakcji czeka na uczestników w każdym wieku, a organizatorzy już dziś serdecznie zapraszają do wspierania misji oraz propagowania zaangażowania misyjnego w lokalnych wspólnotach i grupach.

Piknik misyjny u kombonianów odbędzie się 25 sierpnia w Krakowie przy ul. Skośnej 4 w godzinach 13.30-18.00.

Nie może Was tam zabraknąć! ■

NADZWYCZAJNY MIESIĄC MISYJNY

W październiku tego roku będziemy obchodzić Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny. Okazją do ogłoszenia tego wyjątkowego czasu przez papieża Franciszka jest setna rocznica opublikowania Listu apostolskiego *Maximum illud*.

Obchody tego miesiąca mają nam wszystkim pomóc w ponownym odkryciu misyjnego znaczenia naszej wiary w Jezusa Chrystusa, wiary darmo otrzymanej w sakramencie chrztu św. Mottem tego wyjątkowego czasu będą słowa: „Ochrzczeni i posłani: Kościół Chrystusa z misją w świecie".

Ojciec Święty podkreśla, że ten nadzwyczajny miesiąc ma się przyczynić do rozbudzenia świadomości misji *ad gentes* i podjęcia z nową energią misyjnej przemiany życia i duszpasterstwa. Wszystkim wiernym naprawdę powinno leżeć na sercu głoszenie Ewangelii, by każdy człowiek na świecie poznał i pokochał Chrystusa. ■

opracowanie: DR EWA GNIADY

Gdy miłujemy misje i interesujemy się nimi, to z pewnością ogarnie nas prawdziwy duch animacji misyjnej – z pełności serca usta mówią.

bł. Maria Teresa Ledóchowska

January Liberski – misjonarz o wielkim sercu

Ksiądz January Liberski przez 40 lat był misjonarzem w Afryce, najpierw w Zambii, a potem w Zimbabwe. Urodził się 25 sierpnia 1934 r. w Lublińcu w rodzinie Stanisława i Heleny z domu Sztranc. Był najmłodszym z sześciorga ich dzieci. Od najmłodszych lat obcował z książkami, ponieważ ojciec był właścicielem księgarni. Tak bliski kontakt z dziełami wielkich pisarzy i poetów miał z pewnością duży wpływ na jego chęć poznawania świata. Po maturze rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie, gdzie spotkał szczególną postać. Otóż jednym z jego wykładowców był ks. prof. Karol Wojtyła.

Swoją kapłańską drogę rozpoczął 14 sierpnia 1957 r. Jego hasłem prymicyjnym były słowa św. Pawła z listu do Filipian: *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia*. Młody kapłan pasterzował w parafii w Rudzie Śląskiej – Halembie. Potem w Bielsku Białej sprawował posługę kapelana szpitalnego, a jednocześnie pomagał w parafii św. Mikołaja (dzisiejsza katedra). W międzyczasie napisał list do biskupa Bednorza w Rzymie, w którym wyraził pragnienie wyjazdu na misje.

Marzenie to spełniło się w roku 1968. Ksiądz Liberski udał się do Lusaki, stolicy Zambii. Był pierwszym w powojennej Polsce kapłanem diecezjalnym, który wyjechał na misje. Rok wcześniej – jak wspomina – mógł uczestniczyć w kursie dla misjonarzy zorganizowanym przez państwo. Dzięki temu szybko otrzymał paszport, ale na wizę do Zambii musiał czekać aż pół roku. Po przyjeździe na miejsce pracował jako duszpasterz pomocniczy i kapelan szpitalny. Jak podkreśla, zawsze dla niego najważniejszy był drugi człowiek, spotkanie z każdym, kogo Bóg stawiał na jego drodze. Wiedział, że znajomość angielskiego nie wystarczy w tej pracy, dlatego zaczął uczyć się języka plemiennego, co spotka-

fot. arch. Komisji Episkopatu Polski ds. Misji

ło się z entuzjazmem miejscowej ludności. Z wielką radością głosił Ewangelię, a jednocześnie poznawał i uczył się realiów Afryki. Kiedyś, jak wspomina, w jednej z dzielnic Lusaki pewien człowiek poprosił go, by opatrzył mu ranę. Podjął się tego bez wahania. Dokładnie oczyścił mu ranę jodyną, po czym zabandażował nogę. Wykonując te czynności, musiał przyklęknąć. „Dla mnie było to naturalne, ale nagle wokół nas zrobiło się zbiegowisko. Ludzie zaczęli się śmiać i klaskać, bo biały klęczał przed czarnym i mu pomagał. Z czasem wydarzenie to urosło do rangi jakiegoś symbolu" – wraca pamięcią ks. January. Jak się potem okazało, opatrywany człowiek przyjechał do Zambii za pracą i niedługo potem poprosił o chrzest. „Czy ty myślisz, że jak ja ci tę nogę opatrzyłem, to zaraz cię ochrzczę? Musisz chodzić na katechezy" – powiedział z uśmiechem ks. January. Okazało się wtedy, że mężczyzna już we własnym kraju, w Malawi, chodził na nauki, tylko nie został ochrzczony, bo wyjechał za pracą. Mógł więc teraz bez przeszkód przyjąć ten sakrament.

Misjonarz z oddaniem służył swoim wiernym nie tylko na polu duszpasterskim. Nazywano go wielkim budowniczym, gdyż dzięki jego ogromnemu zaangażowaniu i osobistemu poświęceniu powstało wiele kościołów, a przy nich domy parafialne i szkoły.

Po dwudziestu latach opuścił gościnną Zambię i udał się na kolejne dwadzieścia lat do Zimbabwe. Początek misyjnej działalności ks. Liberskiego obfitował w wiele radosnych chwil. „Nie znając jeszcze dobrze języka *cibemba,* już na samym początku chciałem zrobić niespodziankę wiernym, dla których odprawiałem Mszę św. Zaśpiewałem w ich ojczystym języku: *Pan z wami*. Niestety, zamiast *Infumu ibe nenu*, zaśpiewałem *infubu ibe nenu*. Na początku nie wiedziałem, dlaczego nagle wszyscy zaczęli się uśmiechać... Okazało się później, że zaśpiewałem*: hipopotam z wami*" – wspomina ks. January.

Zimbabwe to kraj bogaty w surowce naturalne takie jak złoto, miedź i nikiel, ale to również kraina ludzi radosnych i uśmiechniętych. Zimbabwejczycy potrafią cieszyć się całym sercem i duszą. Ksiądz January mówi, że jest coś szczególnego w narodach Afryki. Ich radość i charakterystyczny sposób okazywania serdeczności pozostawiają w nas, Europejczykach, trwały i pozytywny ślad. Podobnie jak afrykańskie bębny. Mieszkańcy Czarnego Lądu jak żadna inna nacja potrafią cieszyć się życiem, cieszyć się Chrystusem, w ten prawdziwy, najszczerszy sposób. Nie zdając sobie nawet sprawy uczą nas, jak powinno się w sposób właściwy upatrywać najzwyklejsze, a jakże piękne uczucie, którym jest miłość.

W roku 2008 misjonarz powrócił do Polski. Doskonale pamięta moment, kiedy podczas sprawowania Eucharystii, czytając Ewangelię, wiedział, że już jej nie dokończy. Zasłabł... Wtedy zdał sobie sprawę, że nie jest już na siłach, by dalej posługiwać. Podjął więc decyzję o powrocie do kraju. Po dwóch latach zdecydował się jeszcze na trzymiesięczny wyjazd do Kazachstanu. Była to jego ostatnia misyjna droga poza granicami ojczyzny. Mimo że nie znał języka rosyjskiego, był dla tych ludzi świadkiem i narzędziem Pana Boga.

Do dziś w sercu ks. Liberskiego pozostają afrykańskie wspomnienia, doświadczenia i różnego rodzaju przeżycia: radosne, dziwne, optymistyczne, bolesne, upokarzające. Tym wszystkim zechciał się z nami podzielić w swojej książce „Ciągle słyszę afrykańskie tam-tamy". W październiku ubiegłego roku ten długoletni i niezwykle gorliwy misjonarz otrzymał medal „Benemerenti in Opere Evagelizationis" za poświęcenie 40. lat swojego życia misjom. Z całego serca mu gratulujemy i dziękujemy, że połowę swojego życia zechciał ofiarować Afrykańczykom, służąc im zawsze pomocą. Niech ziarno misyjne zasiane przez ks. Januarego na afrykańskiej ziemi wydaje obfity plon. ■

tekst i zdjęcia: IWONA ŁOSIEWICZ

„Misje są sprawą całego Ludu Bożego”

Ksiądz dr Paweł Płaczek, dyrektor Wydziału Wychowania Katolickiego oraz Papieskich Dzieł Misyjnych w archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej, podczas każdego spotkania katechetycznego przypomina nam, że „jednym z sześciu zadań katechezy jest wprowadzenie do misji oraz szkolna animacja misyjna”. Nieustannie też zachęca nas do wczytywania się w encyklikę *Redemptoris Missio*, stąd też nasza świadomość misyjna jest głęboka i z radością podejmujemy każdą akcję misyjną organizowaną w naszej archidiecezji.

W lutym 2017 r. grupa katechetów, na czele z ks. Pawłem, udała się do Kenii, aby z bliska przyjrzeć się posłudze sióstr felicjanek, a także spotkać się z ludźmi, którym siostry służą. Spotkania odbywały się w szkołach, przedszkolach, ale też w buszu w miejscowości Kipsing, gdzie mieszkają członkowie plemienia Samburu. Po spotkaniu w miejscowej szkole podstawowej, która niczym nie przypomina naszych szkół, gdyż brakuje w niej wszystkiego (ławek, podręczników, przyborów itp.), postanowiliśmy pomóc jej uczniom. Po powrocie z Kenii każdy uczestnik wyprawy mówił w swoim środowisku (w rodzinie, w szkole, w parafii, wśród znajomych) o problemach kenijskich uczniów i ich rodzin. Wydział Wychowania Katolickiego zorganizował warsztaty metodyczne dla katechetów pod hasłem: „Idźcie i głoście”, poprowadzone przez uczestników wyjazdu. W szkołach odbywały się lekcje o tematyce misyjnej, podczas których uczniowie oglądali filmy, prezentacje i zdjęcia ilustrujące relacje katechetów. W parafiach organizowano wystawy, nawet w mediach pojawiały się wiadomości na ten temat. Wtedy właśnie w naszej archidiecezji na szeroką skalę ruszył program „Adopcja ucznia” umożliwiający kenijskim dzieciom ukończenie szkoły (100 dolarów rocznie). Edukacja podstawowa w Kenii jest bezpłatna, ale trzeba zapłacić za mundurek, przybory szkolne, podręczniki. Wiele dzieci musi też korzystać z internatu, na który rodziców nie stać. Do „adopcji ucznia” zachęcaliśmy (również własnym przykładem) nie tylko w szkołach i parafiach, ale dosłownie wszędzie, gdzie chciano nas słuchać.

W czerwcu 2017 r. naszą archidiecezję odwiedziły trzy kenijskie siostry felicjanki, które poznaliśmy w ich kraju. Na spotkaniach z wiernymi opowiadały o swojej posłudze. Cztery miesiące później naszym gościem był ks. Jeremy Kabuga, proboszcz parafii św. Pawła Apostoła w Kipsing, który odwiedził 64 zachodniopomorskie szkoły oraz wiele parafii. Opowiadał o życiu i problemach swoich parafian. Zarówno siostry, jak i ks. Jeremy wrócili do Kenii z konkretnymi darami dla mieszkańców Kipsing i innych miejscowości, w których posługują.

W grudniu 2017 r. Wydział Wychowania Katolickiego ogłosił akcję „Piórnik i lizak dla ucznia w Kipsing”. Celem jej było zebranie 600 piórni-

ków z pełnym wyposażeniem i lizakiem w środku z przeznaczeniem dla uczniów szkoły podstawowej w Kipsing. W szkołach naszej archidiecezji (a także poza nią) zebrano dziesięć razy więcej piórników niż zaplanowano, dlatego trafiły one nie tylko do Kenii, ale też do misjonarzy pracujących w innych krajach misyjnych.

W styczniu 2018 r. grupa księży i osób świeckich ponownie wyruszyła do Kenii. Tym razem odwiedzili szkołę w Isiolo, a potem w Kipsing, gdzie każdemu uczniowi wręczono piórnik i słodycze. Zakupiono też fasolę i kukurydzę, które miały zapewnić uczniom w Kipsing codzienny posiłek na ok. trzy miesiące. Siostrom felicjankom ks. Paweł przekazał pieniądze z programu „Adopcja ucznia" na funcjonowanie przedszkola św. Feliksa. Ponadto przedszkolaki otrzymały kredki, zabawki, koszulki i słodycze. Jednym z owoców tej wyprawy było sfinansowanie, głównie przez wiernych parafii pw. św. Krzysztofa w Szczecinie (proboszcz uczestniczył w wyprawie), pompy wodnej dla Kipsing i przeszkolenie osoby, która będzie ją obsługiwała. Kolejnym był zakup 40 ławek dla miejscowej szkoły. Członkowie grupy „misyjnej" – M. Szewłoga, operator TVP Szczecin, oraz T. Duklanowski, redaktor Radia Szczecin – przygotowali film dokumentujący pobyt w Kenii, który teraz służy katechetom jako materiał pomocniczy w prowadzeniu lekcji o tematyce misyjnej.

W roku szkolnym 2017/18 w czasie rekolekcji dla katechetów dominowała tematyka misyjna. Odbywały się one pod hasłem „Oto ja, poślij mnie", a prowadził je ks. dr Maciej Będziński z Dyrekcji Krajowej Papieskich Dzieł Misyjnych oraz s. Monika Juszka z Papieskiej Unii Misyjnej.

Miesięczna Archidiecezjalna Animacja Misyjna, odbywająca się jesienią 2018 r. w szkołach i parafiach, miała na celu ożywienie ducha misyjnego, a także przypomnienie, że naturą Kościoła jest misyjność.

W tym samym czasie podejmowaliśmy s. Casty Kanyaki, felicjankę z Kipsing. Podczas pobytu w Kenii mieliśmy okazję podziwiać jej bezgraniczne poświęcenie się ludziom najuboższym, szczególnie dzieciom. W polskich szkołach i parafiach s. Casty mówiła o sprawach kenijskiego Kościoła, ale także dziękowała za wszelkie dary, które tak wiele znaczą dla kenijskich dzieci, gdyż dzięki tej pomocy mogą się uczyć i zaspakajać swoje podstawowe życiowe potrzeby. Zapewniała, że uczniowie i nauczyciele szkoły w Kipsing codziennie modlą się za swoich polskich darczyńców, nazywając nas przyjaciółmi.

Również w styczniu tego roku grupa katechetów wraz z s. Agnieszką Piątkowską, felicjanką, wizytatorką diecezjalną, udała się do Kenii, aby pogłębiać relacje z tymi, których wspieramy materialnie, a oni nas duchowo, przede wszystkim swoją codzienną modlitwą. Katecheci przekazali zebrane w naszej archidiecezji pieniądze na stypendia dla uczniów oraz inne potrzeby społeczności Kipsing. Spotkali się z siostrami felicjankami posługującymi w Kenii oraz ich podopiecznymi. Były występy, wspólna modlitwa, prezenty, podziękowania, serdeczne rozmowy, które zacieśniły i tak już bliskie relacje. W tym samym czasie inni katecheci z ks. Pawłem oraz przedstawicielami szczecińskich mediów odwiedzili tereny misyjne w Brazylii i Argentynie, gdzie zapoznali się z pracą misjonarzy, o której po powrocie opowiadali podczas spotkań w szkołach i parafiach.

W chwili obecnej programem „Adopcja ucznia" mamy objętych 450 kenijskich dzieci. Pomagamy też uczniom szkoły średniej oraz niższego seminarium w Isiolo.

Od marca w naszej archidiecezji trwa II Animacja Misyjna pod hasłem „Okulary dla Afryki". Do tej pory zebraliśmy ok. 23 tys. sztuk. We wrześniu br. przekażemy je misyjnemu szpitalowi w kenijskiej Wambie. Również zakończenie roku katechetycznego miało charakter misyjny. Odbyło się ono pod hasłem „Ochrzczeni i posłani". Ojciec Florencjusz Marek Grabarczyk przybliżył nam wówczas warunki życia i misyjnego posługiwania w Argentynie, a brat Tomek Basiński, opowiedział o pracy misjonarzy kombonianów i zachęcał do pomocy Kościołowi misyjnemu.

Wszyscy doskonale pamiętamy, że „Misje są sprawą całego Ludu Bożego" (*Redemptoris missio*), dlatego w naszej archidiecezji duch misyjny zawsze będzie obecny. ■

tekst: PEDRO IBARRA
tłumaczenie: ALEKSANDRA RUTYNA

Ludzie Garifuna i sztuka robienia bębnów

Garifuna to grupa etniczna zamieszkująca tereny Ameryki Środkowej i Karaibów. Ich przodkami byli niewolnicy przybyli z Afryki. Dziś ludzie Garifuna znani są między innymi z muzyki, która w dużej mierze bazuje na bębnach.

Wibrujące dźwięki bębnów usłyszy się, z pewnością, w wielu momentach życia ludu Garifuna, zwanego też czarnymi Karibami – podczas wydarzeń sportowych, obrzędów kościelnych lub zwykłych spotkań z przyjaciółmi. Rytmiczna muzyka rezonuje w powietrzu, niosąc w tańcu tancerzy i prowadząc głosy śpiewających.

Bębny to bijące serce kultury czarnych Karibów. Są nieodłącznym elementem ich muzyki i często całkowicie wpływają na jej brzmienie. W zależności od celu spotkania potrzeba różnej liczby bębniarzy. Może być ich dwóch, ale w ceremoniach religijnych niezbędni są trzej. Występują dwa główne typy bębnów: *Primero* i *Segundo* (z hiszp. pierwszy, drugi). Różnią się one od siebie jedynie rozmiarem. Bęben *Primero* ma mniejszą średnicę, dzięki czemu można mu nadać wysokie brzmienie, natomiast na bębnie *Segundo*, z większą średnicą, można uzyskać niskie basowe tony. Grający na *Segundo* utrzymuje stały rytm i nadaje „puls" utworowi, natomiast bębniarz *Primero* odpowiada za szybsze rytmy. Do każdego rytmu stosuje się osobny styl tańca i śpiewu, który podąża za bębnami.

Instrumenty te robi się z pnia twardego drzewa, jak np. mahoń, wianowłostka królewska („ogni-

ste drzewo") czy cedr, w którym wydrąża się otwór. Tradycyjnie wnętrze pnia wypalano. Obecnie wycina się je piłą mechaniczną. Dawniej z jednego pnia można było zrobić tylko jeden bęben, dziś mając do dyspozycji piłę, można ciąć z taką dokładnością, że wychodzi ich kilka (każdy mniejszy od poprzedniego). Po wydrążeniu otworu drewnu nadaje się cylindryczny kształt, a następnie wygładza. Wokół dolnej podstawy walca wierci się szesnaście dziur i jedną poniżej. Mocując skórę, przewleka się przez nie sznurek. Na membranę do największych bębnów *Segundo* używa się skóry bydlęcej, którą wcześniej suszy się na słońcu, po czym wycina z niej koło o kilka centymetrów większe niż średnica bębna. Z wyciętego kawałka usuwa się włosie i moczy w wodzie, a następnie rozciąga się go na górnej krawędzi bębna. Skórę mocuje się za pomocą dwóch kawałków liany zaprawionej żywicą (*tie-tie vine*) i kształtuje się je w obręcze, które są dokładnie dopasowane, by wsunąć je potem na bęben. Umieszcza się ją na pierwszej obręczy, na którą nakłada się drugą obręcz. Utrzymują się one nieruchomo dzięki lianie, którą na koniec przewleka się przez otwory na spodzie bębna i przez górną obręcz. Tak naciąga się skórę, by ciasno przylegała do krawędzi. Do przymocowania sznurka stosuje się osiem drewnianych kołków, które są również przystosowane do strojenia bębna. Gotowy instrument suszy się na słońcu, a następnie wygładza się jego membranę. Kiedy zachodzi potrzeba, jeszcze raz naciąga się kołki, aby uzyskać pożądany dźwięk.

Bęben *Primero* zazwyczaj ma 30 cm średnicy, natomiast *Segundo* od 35 do 45 cm albo nawet więcej. Podczas spotkań na bębnach

garifuna grają tylko mężczyźni, natomiast kobiety śpiewają i tańczą.

Zwykle towarzyszą im dźwięki grzechotek z tykwy lub muszli żółwi. Wokaliści opowiadają dzieje ludu Garifuna, ich legendy i historie. Bębny wydają rytmiczny i wyrazisty dźwięk, który wręcz pulsuje w całym ciele i sprawia, że każdy zaczyna się ruszać w rytm muzyki.

BĘBNY W CEREMONIACH RELIGIJNYCH

Garifuna wierzą, że bębny mogą przywołać moce przodków. Bębniarz potrafi wybić rytm, którym przywoła *ahar* (duchy przodków). Podczas specjalnego rytuału komunikuje się on z tancerzem, co uwidacznia się w jego ruchach dopasowanych do rytmu instrumentu.

Rytm wybijany na bębnach, dźwięki grzechotek (*sisera*), głosy śpiewających i teksty pieśni wyostrzają duchowe zmysły. Uczestnicy rytuału dzięki łączności z przodkami czerpią siłę do codziennego życia. Synchronizacja śpiewu i tańca wytwarza dużo energii. Puls bębnów pozwala na chwilę stracić świadomość i stać się bardziej otwartym na duchy. Niektórzy są bardziej podatni na takie działanie, inni mniej. Muzyka grana na pewnych częstotliwościach może wytworzyć specyficzną emocjonalną aurę, która opanowuje szczególnie utalentowanych i otwartych na takie możliwości. Umożliwia to ludziom Garifuna uzyskiwać energię duchową, jednocześnie przekładając ją na siłę życiową.

BĘBNY TO BIJĄCE SERCE KULTURY CZARNYCH KARIBÓW I NIEODŁĄCZNY ELEMENT ICH MUZYKI.

W rytuałach czarnych Karibów używa się trzech bębnów – dwóch *Segundo* i jednego *Anigi* (serce). Anigi, bęben wiodący, stawia się pomiędzy dwoma mniejszymi. Symbolizuje on życie teraźniejsze. Po prawej stronie stoi bęben oznaczający przeszłość, a po lewej – przyszłość. Są one mniejsze niż *Anigi*, ale większe niż klasyczny *Segundo*.

Większości pieśni Garifuna uczą się ze słuchu, zwłaszcza podczas uroczystości. W tej tradycji, jak też w innych afrykańskich kulturach, pieśni wyrażają wiarę, radość, dobro, fałsz, porzucenie, cierpienie, piękno i brzydotę – wszystko naraz. Ich przesłaniem jest docenianie życia takim, jakie jest, i budowanie przekonania, że nigdy nie można się poddawać. ■

tekst: O. KRZYSZTOF ZĘBIK, KOMBONIANIN

Chłopiec z cukierkami

Chyba każdy z nas widział wielkie, szeroko otwarte oczy i uśmiech od ucha do ucha u dziecka, któremu ofiarowano lizaka. Czas wyjmowania go z papierka to dla malucha wieczność, sekundy zaś wydają się godzinami. A na koniec jego niespokojnie wyciągnięta rączka, niecierpliwe tupanie nóżką i niema, błagalna prośba: *No daj mi już, proszę!* Jakby chciał nam powiedzieć, że już dłużej nie wytrzyma. Bywa nawet, że język przedwcześnie wysunie na zewnątrz, jakby chciał skosztować lizaka na odległość. *Choćbym liznął powietrze wokół niego, a już będę miał przedsmak tego, co za chwilę skosztuję.* A kiedy nareszcie upragniony specjał dotrze do jego rączki, natychmiast staje się największym skarbem i jest smakowany z ogromnym namaszczeniem – nie za szybko, aby radość trwała jak najdłużej. Oczka malucha bacznie obserwują otoczenie, czy przypadkiem nie zbliża się jakieś niebezpieczeństwo, by w razie potrzeby bronić swojego skarbu.

Takim to wstępem zacznijmy naszą refleksję nad „słodkością" słowa Bożego. Stańmy się na chwilę dziećmi oczekującymi na wyjątkowy dar. Za każdym razem, kiedy wsłuchujemy się w słowo Boże podczas Eucharystii albo gdy sami wczytujemy się w te święte teksty, napełniamy się wyjątkową słodyczą. Wszelkie takie rozważania powinny być dla nas wyjątkowym czasem. Czasem rozkoszowania się, przemodlenia i medytowania, aby każde słowo napełniło nasze wnętrzności i rozbrzmiało w naszym sercu. *A On rzekł do mnie: «Synu człowieczy, zjedz to, co masz przed sobą. Zjedz ten zwój i idź przemawiać do Izraelitów!» Otworzyłem więc usta, a On dał mi zjeść ów zwój, mówiąc do mnie: «Synu człowieczy, nasyć żołądek i napełnij wnętrzności swoje tym zwojem, który ci podałem». Zjadłem go, a w ustach moich był słodki jak miód (Ez 3,1-5).*

Słowo Boże powinno być częścią naszego życia. Momentem, na który z niecierpliwością czekamy. A nam niekiedy jest tak ciężko wzbudzić w sobie pragnienie słowa Bożego. Bywa, że Ewangelia odczytywana podczas Eucharystii nas męczy, nogi nas bolą od stania, a po wyjściu z kościoła niewiele pamiętamy. Czy naprawdę wierzymy, że jest to Słowo Żywe, które przemienia ludzkie serca? Słowo, które ukazuje nam najciemniejsze zakątki naszego życia? I jak gorycz naszego grzechu przemienia w słodkość? A wszystko po to, aby nasze życie napełniło się miłością, radością i uśmiechem. Człowiek szczęśliwy to ten, który żyje Ewangelią. *I wziąłem książeczkę z ręki anioła i połknąłem ją, a w ustach moich stała się słodka jak miód, a gdy ją spożyłem, goryczą napełniły się moje wnętrzności* (Ap 10, 10).

Bóg dzisiaj stał się małym chłopcem, który przechadza się po ścieżkach Yirolu. Chodzi i oferuje różne słodkości – lizaki i cukierki. Przechodzi z jednej ulicy na drugą. Niektórzy nawet interesują się tym, co im proponuje, inni go ignorują. Po Yirolu chodzi chłopiec. Na boso, ze skrzyneczką, którą sam przygotował. Próbuje sprzedać kilka lizaków. Może zbiera na opłacenie szkoły, a może chce kupić coś do zjedzenia swoim braciom i siostrom?

Dziś stał przed naszym domem, nie był smutny ani zmartwiony. Uśmiechał się do nas, chcąc się podzielić tym, co miał. Zrobiłem więc wyjątek i zaprosiłem go do środka. Kupiłem kilka lizaków, a on tak bardzo się uradował. Później na drodze spotkałem grupkę dzieci i podarowałem je tym najmłodszym, dla starszych nie wystarczyło. *Odwiniesz je nam?*– zapytały. Oczywiście zgodziłem się i to odwijanie zajęło mi trochę czasu. Jeden z maluchów polizał trochę swego lizaka i po chwili przekazał go starszemu koledze, dla którego wcześniej nie starczyło. Następne dzieci uczyniły to samo. Lizaki krążyły tak długo, aż się skończyły. Dzieci radośnie się uśmiechały, a na koniec pomachały mi i odeszły. Tak niewiele im ofiarowałem, a jednak wszystkie odeszły szczęśliwe, ze smakiem oblizując usta.

Dzielmy się słowem Bożym i napełniajmy ten świat najwspanialszymi słodkościami. ■

tekst i zdjęcia: CARLA FIBLA GARCÍA-SALA
tłumaczenie: ALEKSANDRA RUTYNA

Tysiące studentów z krajów subsaharyjskich wybierają naukę na swoim kontynencie.

Afryka przed Europą

Chęć uniknięcia trudności w uzyskaniu wizy i wysokich kosztów utrzymania w Europie, ale przede wszystkim poczucie, że jest się u siebie, bez konieczności opuszczania kontynentu, skłania tysiące studentów z Afryki Subsaharyjskiej do podejmowania studiów na uniwersytetach Afryki Północnej.

Matka zmarła podczas jego porodu, a ojciec na trąd pięć lat później. Elvis Gori Molubela urodził się w Bukunga, wiosce w Katanga (DRK) i jest jej pierwszym mieszkańcem, który wyjechał do miasta i osobiście zobaczył białego człowieka. Dowiedział się także, że na świecie jest wiele krajów poza Stanami Zjednoczonymi, Belgią i Francją. W wieku trzynastu lat rozpoczął swoją drogę przez dziewięć krajów, aby osiągnąć jeden wręcz obsesyjny cel – naukę.

W ciągu trzyletniej podróży ze swojej wioski do Maroka Elvis siedem razy zmieniał nazwisko. Mówił, że pochodzi z Tanzanii, Burkiny Faso, Senegalu, Gabonu, Kenii i Gwinei Równikowej, i należy do sześciu różnych grup etnicznych, czego umiejętnie bronił, nabywając wiedzę o nich i asymilując się z nimi.

„W wieku pięciu lat zdecydowałem się pójść do szkoły jak moi przyjaciele. Niestety, ojca nie obchodziła ani moja szkoła, ani moje rodzeństwo. Żadne z nich nigdy nie widziało tablicy. Ale byłem zdecydowany uczyć się" – mówi Elvis w książce, którą

sam wydał w Rabacie (Maroko) z pomocą przyjaciół i znajomych. Książka zaczyna się od cytatu św. Augustyna: „Świat jest książką i ci, którzy nie podróżują, czytają tylko jedną stronę".

KATANGA, POCZĄTEK WSZYSTKIEGO

Poza skomplikowaną sytuacją rodzinną dzieciństwo Elvisa było silnie związane z miejscem jego urodzenia. Bukunga jest częścią Katangi (południowa DRK), regionu bogatego w minerały (miedź, złoto i uran), którego niepodległość ogłosił Moise Tshombe w dniu 11 lipca 1960 r., jedenaście dni po tym, jak DRK przestała być kolonią belgijską. Pierwszy konflikt w tym rejonie trwał do listopada 1965 r., kiedy władzę przejął generał Joseph Désiré Mobutu, który w 1971 r. zmienił nazwisko na Mobutu Sese Seko. Była to rebelia, w której brał udział Che Guevara, wspierający Armię Wyzwolenia Konga, oraz w której z rąk samego Tshombe'a zginął premier kraju i antykolonialny przywódca Patrice Lumumba.

W okresie kolonialnym Belgia nie kształciła w tym kraju żadnych miejscowych studentów, dlatego niewielu Kongijczyków ukończyło szkołę średnią. To właśnie w szkole, od nauczycieli historii, Elvis uzyskał informacje na temat tego, co się wydarzyło w jego kraju, i wyrobił sobie bardzo krytyczną opinię na temat konsekwencji kolonializmu w Afryce, wartości zachodniej demokracji, a także potrzeby obrony swojej tożsamości.

Jego podróż, podróż sieroty, która w wieku dziewięciu lat postanowiła zostać koczownikiem, opiera się również na kłamstwie, którego celem było przetrwanie. Twierdzi, że nie jest dumny z tego, że oszukiwał straż graniczną, policjantów, dyplomatów i dyrektorów szkół o swoim pochodzeniu, ale uzasadnia – w przekonujący sposób – że jego cel zawsze był ten sam: mieć dostęp do nauki, aby poszerzyć wiedzę, móc zadawać pytania, sprawdzić czy jego założenia były słuszne.

Kłamstwem udało mu się przekonać dyrektora pierwszej szkoły podstawowej, do której się udał, aby mógł zapłacić za zajęcia maniokiem, który ukradł z siostrą. Tak samo przekonał księdza prowadzącego katolicką szkołę średnią, aby pozwolił mu uczęszczać na lekcje, chociaż był świadkiem Jehowy i poszukiwał wiedzy, a nie nowej doktryny religijnej. Ten sam dyrektor pod koniec szkoły, widząc jego notatki z lekcji, powiedział: „Jestem dumny, że młody człowiek, taki jak ty, tak dużo się uczy. Jutro będziesz musiał walczyć w obronie siebie".

POŚRODKU KONFLIKTU

Elvis urodził się w roku 1998, kiedy rozpoczęła się druga wojna domowa w Kongu, znana również jako wojna o koltan, zakończona porozumieniem w Pretorii w 2003 r., która kosztowała życie 3,8 miliona ludzi, zmarłych głównie z głodu i chorób. Według jego relacji konflikt ten spowodował, że jego wioska zmniejszyła się z 15 tys. do 250 mieszkańców wskutek śmierci lub ucieczki tych, którzy opuścili rodzinne ziemie ze względu na okrucieństwa popełniane przez siły zbrojne Konga (FAC). W wieku dziewięciu lat opuścił Bukungę z marzeniem, że zostanie filozofem, dziennikarzem lub pisarzem. Jego przyjaciel Guillaume przekazał mu pierwsze informacje na temat nieuznanej Republiki Katangi i walki o niepodległość. I tak oto Elvis postawił sobie trzy istotne cele: poznać historię swojego narodu, uczyć się i zaspokoić swoją ciekawość na temat życia w mieście.

Wytrwałość, z jaką podążał do przodu, była mu narzucana od urodzenia. Ojciec obwiniał go, od kiedy pamiętał, za śmierć matki i nie pozwalał z tego powodu płakać, wszak

Na Międzynarodowym Uniwersytecie w Rabacie studiują dziś studenci z wielu krajów Afryki Subsaharyjskiej.

„to przez niego umarła”. I nadał mu złożone imię, które w języku kiluba oznacza „złość lub utrapienie”, „negocjatora lub tego, kto błaga drugiego”, „wolę zwycięstwa”. Takie imię to deklaracja woli, której nie przestał być wierny, pomimo zmian tożsamości na drodze do swojego celu.

„Kiedy przybywałem do nowego kraju, wiedziałem, że nikogo nie mam, ale zachowałem wiarę i przekonywałem sam siebie, że to, co mówię, jest prawdą. W ten sposób wyjaśniłem pewnej rodzinie w Tanzanii, że chcę iść do szkoły i że do tego potrzebuję, aby ojciec rodziny zgodził się być bratem mojego ojca, który pojechał do Konga układać sobie życie i że teraz oni się cieszą, że ich członek rodziny powrócił do wioski. Zgodzili się i kiedy opowiedzieliśmy to władzom, dostałem dokumenty i mogłem uczyć się w mieście. Mieszkając tam, pewnego dnia zobaczyłem zdjęcie Thomasa Sankary, prezydenta Burkiny Faso, który walczył o niepodległość kraju. Przeczytałem jego historię i postanowiłem pojechać do Wagadugu. Jeśli dziecko chce walczyć o niepodległość w Afryce, musi naśladować Thomasa Sankarę. Musiałem pojechać do Burkiny Faso, chociaż nawet nie wiedziałem, gdzie leży na mapie. Szukałem w Internecie potrzebnych mi informacji i w lipcu 2013 r. udałem się do Centrum Imigracyjnego w Dar es Salaam, powiedziałem im, że jestem Burkińczykiem, ale mieszkałem z ojcem w RPA, a teraz on umarł i muszę wrócić do matki. Najpierw mi nie uwierzyli, ale nalegałem i dwa tygodnie później rząd zapłacił za mój bilet do stolicy Burkina Faso”.

> CHCIAŁEM SIĘ UCZYĆ, ALE LUDZIE MYŚLELI, ŻE JESTEM W RABACIE, ABY PRZEPŁYNĄĆ DO EUROPY.

Elvis zręcznie rozwiązywał napotykane po drodze trudności. Był świadom swoich błędów i weryfikował swoje fizyczne i psychiczne ograniczenia, które zazwyczaj dla nastolatka nie istnieją. Bezpiecznie stawiał kroki, opierając się na podsłuchanych komentarzach na temat sytuacji w innych krajach afrykańskich i zwracając baczną uwagę na szczegóły. W ten sposób rozpoczął drogę emigracji subsaharyjskiej w kierunku Europy, chociaż nie zamierzał przeprawiać się przez Morze Śródziemne, ponieważ jego celem było kontynuowanie nauki tylko tam, gdzie mu na to pozwalano. A ponieważ nie miał wystarczających środków pieniężnych, wykorzystywał swoje słowa, swoją zdolność przekonywania i nie poddawania się w obliczu przeciwności. Z uporem dążył do celu. „Mówiłem prawdę, że nie mam nic i że jeśli będą chcieli, mogą mnie przepuścić lub dać mi pieniądze na podróż. A potem zapewniałem ich, że nie jestem szalony i że muszą mi pomóc”.

Elvis Gori Molubela

UPRAGNIONE MAROKO

Kiedy Elvis dotarł do Maroka, trudno mu było znaleźć pracowników organizacji pozarządowych, ambasad, instytucji międzynarodowych i administracji, którzy by zrozumieli, że nie przyjechał do królestwa rodziny Alaoui, aby stąd udać się do Europy. „Chciałem się uczyć, ale ludzie myśleli, że jestem tu, aby przepłynąć na drugą stronę. Monica Pedraza z Caritasu była jedyną osobą, która mnie rozumiała. W styczniu 2015 r. znalazłem szkołę, ale problem polegał na tym, że nie miałem nic, nawet paszportu ani plecaka. Miałem tylko głowę, żeby pokazać, że się uczyłem i że chcę kontynuować naukę”.

W Maroku zaproponowano mu kursy zawodowe, aby nauczył się fachu, ale Elvis chciał się kształcić na uniwersytecie. Jednak po drodze nauczył się wielu rzemiosł m.in. szewstwa, dzięki któremu ma teraz dach nad głową w Rabacie.

Kiedy niestrudzenie próbował przekonywać pracowników am-

basad, dyrektorów szkół i kierowników placówek oświatowych, nie zaprzestawał też zwracać uwagi na ludzi, których spotykał na swojej drodze i przy każdej okazji starał się zbliżyć się tych, którzy mogliby ułatwić mu dostęp do nauki. Dzięki temu udało mu się ukończyć szkołę średnią, a w listopadzie 2018 r. rozpocząć studia prawnicze na Uniwersytecie Mohameda V Agdal w stolicy Maroka. Ale „papiery", karty pobytu, paszporty i akty urodzenia zawsze stanowiły problem w życiu Elvisa i dziś zmuszają go do dalszego życia z dnia na dzień, bez pewności, że będzie w stanie ukończyć studia. „Prawda jest taka, że się uczyłem, że udało mi się dostać na uniwersytet, że jestem pierwszym z 600 studentów, ale prawdą jest również to, że nie mam marokańskiej karty pobytu, ponieważ nie mam paszportu z Gwinei Równikowej lub DRK, a kiedy je skończę, nie dadzą mi dyplomu, jeśli ich nie przedstawię".

Ma kilka możliwości. Jedną z nich jest taka, że rodzina z Demokratycznej Republiki Konga prześle mu akt urodzenia zawierający jego nazwisko, pod którym uzyska stopień naukowy i które umożliwi mu podjęcie studiów wyższych.

Elvis posługuje się sześcioma językami (angielskim, francuskim, hiszpańskim, rosyjskim, suahili i lingala), z których większość nauczył się sam. Jest przekonany, że nie będzie ryzykował życia w regionie Morza Śródziemnego, ponieważ „musi jeszcze walczyć o niepodległość Katangi". W tym czasie dalej będzie podążał za swoim mottem: „Kiedy jest problem, idź do przodu i nigdy nie oglądaj się za siebie".

UŁATWIENIA W POBLIŻU EUROPY

Co dziesiąty student na świecie, który wyjechał ze swojego miejsca pochodzenia w celu podjęcia nauki na uniwersytecie, to student z Afryki. Według raportu Międzynarodowej Mobilności Studentów Afrykańskich francuskiej Agencji Promocji Szkolnictwa Wyższego, Przyjmowania i Mobilności Międzynarodowej do roku 2027 spodziewany jest wzrost o 20%, zwłaszcza w Nigerii, Demokratycznej Republice Konga, Etiopii i Nigrze.

Aboubakar Sidik Diakite i Leila Diaby

Istnieje duża różnica pomiędzy mobilnością studentów z Afryki Północnej i reszty kontynentu (na każdego studenta z Afryki Subsaharyjskiej przypada pięciu studentów z Maghrebu), jak też zrównoważony podział na studentów anglojęzycznych i francuskojęzycznych studiujących za granicą. Francja jest pierwszym krajem docelowym, do którego przyjeżdża ponad 43% afrykańskich studentów, połowa z krajów Maghrebu, a do Republiki Południowej Afryki najwięcej studentów z innych państw na kontynencie. Również Maroko i Tunezja stały się interesującym celem akademickim dla tych, którzy chcą uniknąć trudności w uzyskaniu europejskiej wizy, wysokich kosztów utrzymania i dostosowywania się do zachodnich zwyczajów. Ponadto kraje te wykorzystują *boom* we współpracy Południe-Południe, co przekłada się na znaczną liczbę stypendiów.

TRZY DEKADY GOŚCINNOŚCI

Przez ostatnie trzy dekady Maroko regularnie przyjmuje studentów z Afryki Środkowej i Południowej. De facto trzydziestu ministrów i ponad tysiąc przywódców subsaharyjskich studiowało w kraju dynastii Alaoui. „Przyszłość naszego kontynentu zależy od rozwoju afrykańskiej młodzieży, edukacji i szkolenia, a także od kwestii demograficznych" – wyjaśnił Mohamed Methqal, dyrektor generalny Marokańskiej Agencji Współpracy Międzynarodowej (AMCI), na Forum „Rethinking Africa" zorganizowanym na początku marca przez Międzynarodowy Uniwersytet w Rabacie (UIR). „Afryka Północna stała się ulubionym kierunkiem dla rozwoju afrykańskiego talentu" – dodał. W obecnym roku akademickim w Maroku studiuje i kształci się zawodowo 11 tys. studentów z innych krajów afrykańskich (90% studentów zagranicznych) w publicznych i prywatnych ośrodkach uniwersyteckich. A 75% z nich korzysta ze stypendiów AMCI, które obejmują czesne, zakwaterowanie i wyżywienie.

„Afryka jest kontynentem, który najmniej emigruje w skali światowej, a 80% ruchów migracyjnych odbywa się wewnątrz kontynentu. To właśnie kraje afrykańskie a nie Europa przyjmują na siebie obciążenie demograficzne. Żyjemy w afropolityzmie, ponieważ duże afrykańskie miasta są wieżami Babel, które zamieszkują dziesiątki narodowości. Afryka na nowo odkrywa siebie na uniwersytetach, w sztuce, w kulturze" – mówi marokański socjolog Mehdi Alioua, który opowiada się za „likwidacją granic, ułatwieniem kontaktów i odpowiedzią na potrzeby młodych ludzi, bo dopóki uważa się, że migracja jest problemem, nie będzie prawdziwego rozwoju".

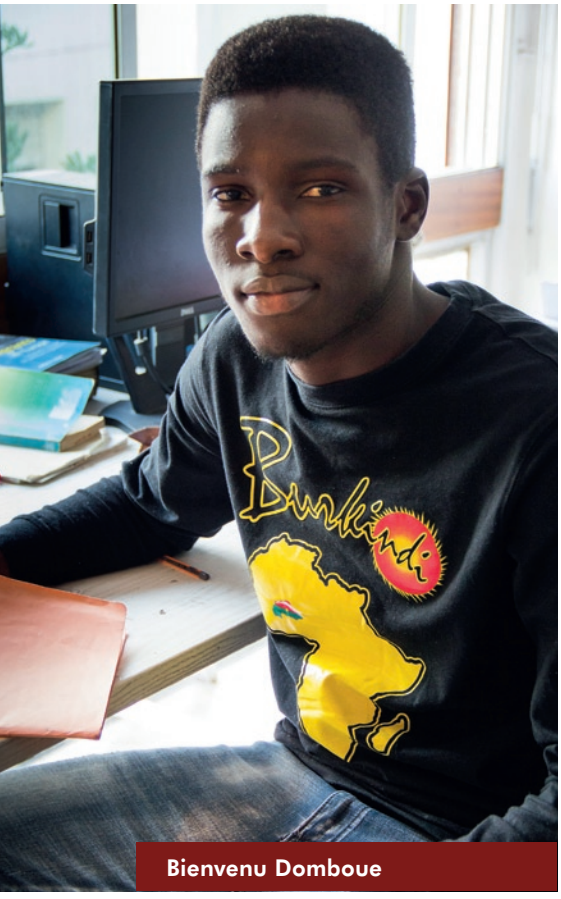

Bienvenu Domboue

Alioua wskazuje również, że „studenci są najbardziej uprzywilejowanymi migrantami z administracyjnego punktu widzenia, ponieważ na wypadek blokad zawsze znajdzie się jakieś rozwiązanie. A problem ksenofobii traci na znaczeniu, gdy studentów postrzega się w swoich krajach jako elity lub klasę średnią".

> MAROKO I TUNEZJA STAŁY SIĘ CELEM AKADEMICKIM DLA TYCH, KTÓRZY CHCĄ UNIKNĄĆ TRUDNOŚCI W UZYSKANIU EUROPEJSKIEJ WIZY I DOSTOSOWYWANIA SIĘ DO ZACHODNICH ZWYCZAJÓW.

Tariq Jedad, prezes Popular Modernist Association z siedzibą w Settat – mieście, w którym w tym roku uczy się 1400 studentów z krajów subsaharyjskich – przyznaje: „organizujemy spotkania w celu omówienia spraw kontynentu, wymian wewnątrzregionalnych. Pracujemy na rzecz ich integracji. Kultura i tożsamość Maroka mają wiele źródeł: afrykańskie, arabskie, andaluzyjskie, żydowskie, muzułmańskie... To normalne, że w Maroku są czarnoskórzy".

POZYTYWNE DOŚWIADCZENIA

Opinie osób ubiegających się o stypendium AMCI są pozytywne. „Chciałem wydostać się z mojej strefy komfortu, odkryć inne kultury. Maroko jest dobrym wyborem, ponieważ na naszym kontynencie jest tak wiele do poznania. Dla mnie Afryka jest przyszłością dla jej zasobów. Podróżowałem do krajów europejskich, ale tutaj czuję się lepiej, życie jest spokojne, a ludzie są mili" – wyjaśnia Aboubacar Sidik Diakite, pochodzący z Wybrzeża Kości Słoniowej, po sześciu miesiącach studiowania nauk politycznych na Międzynarodowym Uniwersytecie w Rabacie. Jego marokański kolega Mohamed Nassim wtóruje mu: „Maghreb jest bramą do Europy, dobrą okazją do poznania innej kultury, ale pozostając w Afryce. Tutaj mamy do czynienia z afrykańskimi wpływami o zachodnich konotacjach. Istnieje też ważna społeczność subsaharyjska, która pozwala zachować tradycyjną solidarność, zwłaszcza w popularnych i ubogich dzielnicach".

Leila Diaby z Wybrzeża Kości Słoniowej, studentka pierwszego roku nauk politycznych, wskazuje istotny czynnik, jakim jest rasizm. „Przyjechałam do Maroka, ponieważ jest to najmniej rasistowski kraj w Afryce Północnej, a jego uniwersytety mają profesorów z wielu krajów i dużo na nich różnorodności. Dobrze się zintegrowałam, nie widzę żadnych różnic". Z drugiej strony Bienvenu Domboue, który studiuje od sześciu miesięcy w prywatnej szkole biznesu, podkreśla łatwość zapisania się, ale nie bardzo jest zadowolony z integracji. „Nie ma zbyt wielu relacji między uczniami. Marokańczycy nawiązują więzi między sobą, a my, Subsaharianie, między sobą. Mam kolegów, ale nie mam przyjaciół wśród Marokańczyków".

Dwadzieścia pięć lat temu utworzono w Maroku Konfederację Studentów i Stypendystów z Afryki Zachodniej (CESAM), aby „bronić materialnych i niematerialnych interesów studentów, wskutek ich niewystarczającej integracji" – wyjaśnia Mohamed Ag Mattou, prezes organizacji w Settat, potwierdzając, że dziś większość czuje się mile widziana.

„Maroko ma wiele zalet: jest blisko, szkolenia są tańsze, studenci nie odczuwają większych zmian, np. z powodu klimatu, i mają dużą wspólnotę, która pomaga w trudnych chwilach. Praca krajów takich jak Maroko na rzecz współpracy Południe-Południe z Afryką Zachodnią jest niezwykła" – podsumowuje Mamadou Badj, dziekan Wydziału Nauk Prawnych i Politycznych Uniwersytetu Cheij Anta Diop w Dakarze (Senegal). ■

tekst: EWELINA GWÓŹDŹ

Korporacje

Bardzo długo wzbraniałam się przed pisaniem tekstu na temat korporacji. Zastanawiałam się, czy jestem w stanie przyjrzeć się temu zagadnieniu obiektywnie. Dlaczego? Bo praktycznie całą swoją dotychczasową „karierę" zawodową spędziłam właśnie w korporacji. Ponadto fakt spojrzenia na nie krytycznym okiem, na ich wady i zalety, ale także szanse i zagrożenia wynikające z ich działalności, napawał mnie lękiem. Obawiałam się, czy pracując jednocześnie w korporacji i poddając ją krytyce, nie będę hipokrytką.

Co się odwlecze, to nie uciecze – jak to mówią – i oto przyszła pora na zmierzenie się ze swoimi lękami.

Pracę w korporacji rozpoczęłam z bardzo prozaicznego powodu, już na ostatnim roku studiów czegoś szukałam, a irlandzka firma rekrutacyjna zaproponowała mi stanowisko zaskakująco szybko i za nie najgorsze jak na tamten czas pieniądze. Właściwie nie narzekałam na swoją pracę, wykonywane obowiązki i pensję, a dodatkowe udogodnienia sprawiały, że byłam z niej nawet zadowolona, choć czasem dopadał mnie ścisk żołądka na myśl, że jest to miejsce, w którym mam pracować do końca życia. W czasie tych kilku lat doświadczenia zawodowego nie mogę oprzeć się wrażeniu, że większość moich znajomych pracujących w korporacjach nie jest z tego faktu zadowolona. Czują się niewolnikami systemu, który „pierze mózgi" swoim pracownikom, płaci marnie i wymaga nadgodzin. Uważają, że to praca poniżej ich zdolności i umiejętności, i zasługują na coś więcej. Kiedy tego słucham, zastanawiam się, czy to mój mózg został już „wyprany", czy to oni nie mają racji. A może wszystko zależy od punktu siedzenia?

Nie ma co się oszukiwać, w biznesie najważniejszy jest pieniądz oraz fakt, że w ostatnich latach w Polsce tak wiele otwartych zagranicznych firm ma jedynie podłoże ekonomiczne. Nowe kadry młodych, wykształconych osób, które wykonają tę samą pracę co ich koledzy z Zachodu za dwa lub trzy razy mniejsze pieniądze, to jest bardzo atrakcyjny argument przy decydowaniu o miejscu powstania nowego oddziału firmy.

I jeśli porównałabym swoją sytuację z sytuacją osoby, która ma podobne stanowisko w Wielkiej Brytanii, Belgii czy Niemczech, to oczywiście okazałoby się, że nasze wynagrodzenie oraz inne tzw. benefity (opieka medyczna, bony na obiady, karty sportowe, samochody firmowe) znacząco się różnią. Kiedy jednak patrzę na sytuację znajomych pracujących w niekorporacyjnym środowisku, którzy mają to samo wykształcenie i doświadczenie co ja, a jednak warunki ich pracy są znacznie mniej zadowalające, okazuje się, że moja sytuacja jest całkiem dobra.

Ale czy można powiedzieć, że korporacje są dobre? W prasie i mediach aż huczy o różnego rodzaju aferach finansowych w wielkich bankach, korupcji, praniu brudnych pieniędzy i przekrętach finansowych. O wykorzystywaniu pracowników w krajach Trzeciego Świata przez wielkie fabryki odzieżowe, o koncernach paliwowych czy producentach sprzętów elektronicznych, którzy przykładają rękę do konfliktów zbrojnych w Afryce tylko po to, by mieć większy dostęp i kontrolę nad drogocennymi kruszcami.

Łatwo jest powiedzieć, że korporacja jest zła. Ale przecież korporacja to organizacja zrzeszająca ludzi. To oni decydują, czym się firma zajmuje, w jakie programy angażuje, czy swoją pozycję wykorzystuje dla dobra ludzkości czy tylko dla zwiększenia zysków.

Moja poprzednia firma miała fundację wpierającą osoby bezrobotne w odnalezieniu się na rynku pracy. Obecna ma zaadoptowanego tygrysa w krakowskim zoo oraz organizuje projekty edukacyjne dla dzieci w Afryce. Wiele korporacji angażuje się w projekty społeczne, ekologiczne i pomoc humanitarną w krajach ogarniętych wojną.

Może to tylko zasłona dymna dla ukrycia nieczystych interesów? Może okazja do wykreowania pozytywnego wizerunku w mediach i przyciągnięcia większej rzeszy klientów? A może, po prostu, dobro wynikające z potrzeby serca ludzi tworzących korporacje? A może wszystkiego po trochu? ■

tekst: SOUTHWORLD.NET
tłumaczenie: EWELINA GWÓŹDŹ

Rezerwat biosfery Bosawás zagrożony

Nielegalne pozyskiwanie drewna i wycinka lasów pod uprawę roli i hodowlę zwierząt niszczą Światowy Rezerwat Biosfery Bosawás w północno-wschodniej Nikaragui. To największy rezerwat leśny w Ameryce Środkowej.

Rezerwat ten zajmuje powierzchnię ok. 2 420 000 ha i stanowi kluczowy element mezoamerykańskiego korytarza biologicznego, który łączy obszary chronione Belize, Kostaryki, Salwadoru, Gwatemali, Hondurasu, Meksyku, Nikaragui i Panamy. Jest to jednocześnie największy po Amazonii las deszczowy w Ameryce. Narodowy Rezerwat Zasobów Naturalnych Bosawás, którego nazwa pochodzi od pierwszych liter rzek Bocay, Cerro Saslaya i Río Waspuk, powstał w roku 1991. Sześć lat później Komisja Narodów Zjednoczonych ds. Edukacji, Nauki i Kultury (UNESCO) ogłosiła Bosawás Światowym Rezerwatem Biosfery.

Niestety, ten chroniony obszar, zamieszkany przez rdzenne grupy Miskito i Mayangna, jest obecnie zagrożony. Według danych Centrum Ekologicznego Humboldta, w roku 1984 rezerwat Bosawás posiadał 1,6 mln hektarów lasów liściastych. W ciągu kolejnych 25. lat wykarczowano prawie 600 tys. hektarów, na których powstały gospodarstwa rolne i rancza. W latach 2012 – 2017 wycięto kolejne 92 tys. hektarów pod uprawę zbóż i hodowlę zwierząt. Ta deforestacja jest spowodowana intensywną migracją wewnętrzną ludzi z wybrzeża Pacyfiku i centralnej części kraju w poszukiwaniu żyznej ziemi i przestrzeni do życia. Ponadto położenie na granicy z Hondurasem sprawia, że obszar ten jest szczególnie narażony na nielegalny wyrąb. Większość bezprawnie zdobytego drewna jest przeznaczona na rynki azjatyckie i przemycana do Hondurasu przez granicę „martwych punktów". Według amerykańskiej organizacji InSight Crime w ostatnich latach nielegalny handel drewnem w Nikaragui stał się poważnym problemem. Eksport *granadyli*, cennego drewna używanego do produkcji instrumentów muzycznych i mebli, wzrósł ze 100 tys. dolarów w latach 2008 – 2011 do 6 mln obecnie.

MAFIE DRZEWNE

Ogromne zapotrzebowanie Chin na drewno napędza nielegalny wyrąb i sprzyja działalności „mafii", które działają przy pomocy sko-

rumpowanych urzędników i przewoźników zarówno w Nikaragui, jak i w innych krajach Ameryki Łacińskiej. Zgodnie z InSight Crime: „Honduras jest głównym miejscem przeznaczenia dużej części drewna pochodzącego z Nikaragui. Niedawno honduraskie grupy zbrojne wkroczyły do Nikaragui, aby wyciąć cenne drewno".

Zgodnie z raportem opublikowanym przez INTERPOL i Program Środowiskowy ONZ (UNEP) w 2012 r., szacuje się, że całkowity nielegalny światowy handel drewnem jest wart od 30 do 100 miliardów dolarów rocznie. W raporcie stwierdzono również, że „nielegalne pozyskiwanie drewna nie maleje, lecz staje się coraz bardziej zaawansowane, ponieważ kartele są coraz lepiej zorganizowane. Bezprawny wyrąb stanowi od 15 do 30% światowego handlu drewnem. O ile władze krajowe i organy ścigania nie opracują odpowiedzi współmiernych do skali i złożoności problemu, zbrodnie mniejszości mogą zagrozić nie tylko rozwojowi większości, ale także innowacyjnym inicjatywom, które są wdrażane, aby nagradzać te kraje i społeczności, które promują rozwiązania mające na celu poprawę obszarów leśnych".

W maju 2017 r. niektórzy przywódcy rdzennych nikaraguańskich grup przyznali, że drwale oferują broń ich społecznościom w zamian za nielegalne pozyskiwanie lasów na ich terytorium. Mówią: „Jeśli masz jakieś problemy, daj mi 1500 metrów sześciennych drewna. My załatwimy ci broń, abyś mógł walczyć z kolonistami" – tak tę sytuację opisał Hilario Thompson, przedstawiciel rodzimej partii Yatama. Nazwa „koloniści" odnosi się tu do ludzi, którzy okupują ziemie tubylcze bez pozwolenia. Według danych Global Forest Watch, w latach 2001–2014 rezerwat biosfery Bosawás stracił około 6,5% powierzchni drzew, głównie na południu.

Zaniepokojenie przyspieszonym wylesianiem rezerwatu wyraziło UNESCO. Kathleen Rogers, przewodnicząca amerykańskiej organizacji Earth Day Network, podkreśla znaczenie tego rezerwatu biosfery dla utrzymania stabilnych warunków klimatycznych w Nikaragui: „Tropikalne lasy deszczowe, będące najliczniejszymi źródłami życia roślinnego na ziemi, odgrywają ważną rolę jako pochłaniacze dwutlenku węgla; drzewa i rośliny absorbują dwutlenek węgla, a węgiel pozostaje «uwięziony» w drewnie i w samej glebie. Rezerwat Bosawás pomaga także w tworzeniu pokrywy chmur, która reguluje temperaturę, a jednocześnie zapewnia deszcz. Zachmurzenie jest istotną barierą dla ekstremalnych klimatów w regionie".

> LASY POCHŁANIAJĄ NADMIAR WODY DESZCZOWEJ, ZAPOBIEGAJĄC SZKODOM SPOWODOWANYM PRZEZ POWODZIE.

Według biologa Jaime'ego Incera Barquero, „zniszczenie biosfery rezerwatu Bosawás miałoby wpływ na całą Nikaraguę, zwłaszcza w epoce zmian klimatu, ponieważ las może zapobiec klęskom żywiołowym, takim jak susze i powodzie. Lasy pochłaniają nadmiar wody deszczowej, zapobiegając wyciekom i szkodom spowodowanym przez powodzie. Rośliny i drzewa mogą również pomóc w zapewnieniu czystej wody i złagodzić skutki susz, uwalniając wodę w porze suchej. Lasy mogą nawet zapobiegać suszom, ponieważ wytwarzają wilgoć atmosferyczną, a tym samym opady deszczu". Są to również naturalne bariery, które zmniejszają wpływ wiatrów i huraganów. Incer Barquero był jedną z osób, która nalegała, aby zatrzymać inwazję kolonistów w rezerwacie i zapobiec zniszczeniu Bosawás. „Lasy regenerują się naturalnie, ale proces ten trwa lata – powiedział. Ponowne zalesianie nie jest najlepszym rozwiązaniem. Kolejny las może nigdy nie osiągnąć takich samych wymiarów i różnorodności biologicznej jak pierwotny. Zatem ludzie powinni chronić to, co zostało, i pozwolić mu naturalnie się regenerować". ■

rozmawia: BR. TOMEK BASIŃSKI, KOMBONIANIN

Trzy adresy

W roku 1990 wstąpiła do Wspólnoty Chleb Życia, gdzie złożyła śluby wieczyste. Prowadzi noclegownie dla bezdomnych kobiet i mężczyzn oraz domy dla chorych i samotnych. Żyje Ewangelią i wierzy, że świat może być lepszy. Swoim przykładem pociąga innych. Spotkać się z nią to wielki zaszczyt. Dziś rozmawiam z siostrą Małgorzatą Chmielewską.

Dlaczego Siostra zdecydowała się poświęcić życie najbardziej potrzebującym?

Ja nikomu mojego życia nie poświęciłam. To nie tak.

Nie każdy jednak czuje potrzebę bycia z ubogimi…

To wielka szkoda. Ja to rozumiem tak, że Chrystus ma trzy adresy, pod którymi każdy może Go zawsze znaleźć. Pierwszy to Eucharystia, drugi to Kościół rozumiany jako wspólnota. Trzeci zaś adres to drugi człowiek. Jeśli komuś dokuczam, to tak jakbym dokuczała Panu Jezusowi. Tak po prostu. Trudno byłoby mi pójść spać ze świadomością, że na świecie są inni, którzy nie mają ciepłego łóżka i dachu nad głową, i nie zrobić nic, żeby to mieli. Oczywiście, w zależności od naszych możliwości możemy robić różne rzeczy, ale na pewno naszą rolą jest budowanie Królestwa Bożego tu, na ziemi. A pytanie, które Chrystus codziennie nam zadaje, jest następujące: Czy Królestwo Boże ma wyglądać tak, że ubodzy umierają z głodu albo toną w morzu? „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili", mówi wyraźnie Jezus.

To kiedy nastąpił ten moment, że Siostra powiedziała „wchodzę w to"?

Ja cały czas w to wchodzę, bo Pan Jezus codziennie stawia na mojej drodze ludzi potrzebujących. Na drodze każdego człowieka codziennie też stawia „proroków". To może być pani w sklepie, która ma smutną minę, bo widocznie coś jej w domu nie poszło, to może także być sąsiadka, przełożony, człowiek spotkany na ulicy… To są nasi prorocy, poprzez których Pan Jezus do nas przemawia. To jest tak, jak mówił Jerzy Liebert: „Uczyniwszy na wieki wybór, w każdej chwili wybierać muszę".

Tylko nie wiadomo dlaczego Pan Bóg jednym daje trochę więcej tych proroków, a innym mniej. Ja spotykam ich wielu. Z jednym nawet jestem na co dzień. To Artur. Ma ponad trzydzieści lat, jest osobą autystyczną i od początku wspólnota była jego rodziną zastępczą. Jest z nami do dziś. Adoptowałam go. Bardzo nam wszystkim pomaga uczyć się miłości.

Wspomniała Siostra o wspólnocie, czym jest Wspólnota Chleb Życia?

Powstała w 1976 r. we Francji. Osoby, które założyły tę wspólnotę, pragnęły żyć dosłownie tak jak pierwsi apostołowie. Z biegiem czasu przychodziło do nich coraz więcej ludzi, również z tak zwanego marginesu społecznego. Jeden z założycieli to były narkoman, a także malarz, który dzięki nawróceniu ocalił swoje życie. Dla nas bardzo ważne jest życie z ubogimi i torowanie im drogi do Jezusa, do bezpośredniego spotkania z Nim. W naszej wspólnocie są osoby świeckie, ale też są małżeństwa oraz księża. Jest w niej miejsce dla każdego. Trzeba tylko zaakceptować reguły Wspólnoty i żyć jej ideami. W założeniu jest ona Ludem Bożym adorującym Chrystusa w Najświętszym Sakramencie i usiłującym żyć Ewangelią.

Dlaczego Chleb Życia?

Z powodu tych trzech wspomnianych wcześniej adresów.

Kiedyś Siostra powiedziała, że „piękno Boga odbija się w każdym z nas". Czasem jednak trudno zauważyć Boga w drugim człowieku. Co trzeba zrobić, żeby dostrzec to piękno?

Znów trzeba wrócić do adresów, pod którymi mieszka Chrystus. Jeśli będziemy wpatrywać się w Niego w Eucharystii, jeśli będziemy żyć Ewangelią i nauką Kościoła, to wtedy zrozumiemy Chrystusa i zobaczymy to piękno. Jeśli będziemy się w Niego wpatrywać, to będziemy mieć Jego oczy, a On widzi piękno w każdym człowieku. Nawet w tym najbardziej opuszczonym, upokorzonym przez nałóg czy przez zło… W każdym tkwi jakieś piękno, które Chrystus chciałby wydobyć. Wszyscy przecież jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże.

Czy trudno czynić dobro?

Różnie to bywa. Czasem łatwo, czasami bardzo trudno. Dobro zawsze wymaga wyjścia z siebie, z własnego egoizmu, ale zrobienie czegoś dobrego sprawia ogromną przyjemność. A ludzie często albo o tym zapominają, albo w ogóle nie zdają sobie z tego sprawy. To nie jest zarezerwowane dla jakichś zakonników czy jakiejś ograniczonej liczby osób. Zawsze powtarzam, że każdy z nas powinien codziennie być świadkiem Zmartwychwstania. Kiedy ktoś smutny się uśmiechnie, bo mu opowiedzieliśmy dowcip, komuś innemu pomogliśmy, z kimś samotnym pobyliśmy przez chwilę, sąsiadce pomogliśmy zanieść zakupy… to przecież są małe zmartwychwstania. Po to jesteśmy na świecie. Po to Chrystus zmartwychwstał i pokazał nam, jak i co robić.

Gdyby Jezus spotkał dziś na ulicy osobę bezdomną, to co by zrobił?

Na pewno by się zatrzymał i porozmawiał z tą osobą, spojrzał na nią jak na człowieka, który jest poniżony. Starałby się zrozumieć, co doprowadziło do tego, że żyje na ulicy.

Co to znaczy żyć Ewangelią?

Mark Twain mówił: „Nie boję się tego, czego nie rozumiem w Ewangelii. Boję się tego, co z niej rozumiem. Bo to co rozumiem, muszę wprowadzić w życie". Każdego dnia mamy wiele okazji, żeby żyć Ewangelią. Chrystus mówi: „Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem". Jeśli nasze wykształcenie, dyplomy uniwersytetów czy innych szkół nie przekładają się na życie, to można je spokojnie odłożyć na półkę. Żyć Ewangelią to znaczy wziąć na serio to wszystko, o co Chrystus prosi. Dzień w dzień. Każdy z nas musi codziennie żyć Ewangelią. My szukamy *Bóg wie czego*, a powinniśmy tylko otworzyć oczy. I tyle.

Jaki jest Siostry ulubiony fragment Pisma Świętego?

Cała Ewangelia jest moją ulubioną, ale rzeczywiście kilka fragmentów zawsze pomaga mi w podejmowaniu decyzji. Ewangelia zawsze przypomina mi o wielu rzeczach, ale jest jeden fragment w Starym Testamencie, który szczególnie lubię. To ten mówiący o wdowie z Sarepty. Panował głód, susza. Kobiecie pozostała tylko odrobina mąki i oliwy. I wtedy przychodzi jakiś facet i mówi jej, żeby zrobiła mu coś do jedzenia. To prorok Eliasz. Ona od razu odpowiada, że przygotuje mu ten podpłomyk, a później umrą, bo nie będzie nic więcej do jedzenia. Kogo z nas byłoby stać na taki gest?! Chodzi o ryzyko, jakie podejmujemy w miłości. Ta scena zawsze mi przypomina, że nie należy się bać i trzeba być hojnym, trzeba się dzielić.

Jak Siostra rozmawia z Panem Bogiem?

Normalnie, jak z przyjacielem. Oczywiście, modlę się też psalmami, tekstami liturgii, ale tak na co dzień

spotykam się z Nim jak z przyjacielem. Nie zawsze są to miłe spotkania... dla obu stron. Dla mnie jest jasne, że kiedy jest adoracja, to wtedy nie idę modlić się różańcem, koronką czy litaniami. Na to też jest czas, ale kiedy spotykam się z kimś bliskim, to nie wyciągam przed nim książki i nie czytam jej, tylko staram się być z nim, rozmawiać, słuchać...

Czasem trzeba odejść, żeby Go usłyszeć i posłuchać. Pan Jezus też odchodził. Trzeba mieć na to czas. Ja powtarzam, że Boga spotykam pod wspomnianymi już adresami. W Kościele, który jest wspólnotą. W Eucharystii. Wszyscy wiemy, że w kościołach jest Najświętszy Sakrament. Tam jest Bóg. W Polsce jest wiele kościołów, nie mamy problemów, żeby je znaleźć, ale już większy mamy problem, żeby do niego wejść i przywitać Boga. No i oczywiście odnajduję Go w drugim człowieku. Tak po prostu, bez żadnych filozofii.

Co Siostrze sprawia największą radość?

Kiedy inni są szczęśliwi. Nie ma nic piękniejszego!

Porozmawiajmy jeszcze o autorytetach. Kto jest dla Siostry wzorem do naśladowania?

Jest ich wielu. Jednym z nich jest święty Jan Paweł II, którego naukę o ubogich tak mało wciąż znamy. Innym autorytetem jest obecny papież Franciszek i święta Matka Teresa z Kalkuty, którą miałam szczęście osobiście spotkać kilka razy w życiu, ponadto Jean Vanier, Ghandi...

Wielu ludzi wciąż narzeka na brak czasu. A Siostra?

Brak czasu może też być pozytywny. Nauczyłam się, że trzeba cały czas filtrować w swoim życiu, w kalendarzu, co jest ważne, a co nie. Ale uwaga! My często rozmieniamy się na drobne, gubimy się i jesteśmy nieszczęśliwi. Nie mamy czasu na spotkania z przyjaciółmi, na miłość, na rodzinę, na dzieci... Na nic nie mamy czasu. W końcu lądujemy w całkowitej samotności i zagubieniu. To jest, niestety, pęd społeczeństwa, które wciąż chce mieć więcej i więcej... Czasami trzeba się zatrzymać, puknąć w głowę i zastanowić, czego tak naprawdę w życiu szukamy.

Czyli życia nie można przeżyć, mając ciągle wszystkie możliwości?

W którymś momencie z tej bogatej oferty, jaką niesie świat, trzeba coś wybrać. Nie można rozmieniać się na drobne. A nie jest to łatwe, bo świat proponuje złudne szczęścia. Jeśli kupisz sobie taki samochód a nie inny, to będziesz szczęśliwy, musisz mieć takie a nie inne ko-

smetyki i najnowszy model komórki, bo wtedy będziesz „Kimś". No i na wakacje to już musisz pojechać za granicę, a nie gdzieś na polską wieś. I tak dalej, i tak dalej. Jeśli się poddamy temu pędowi, to zginiemy. Czasu jest tyle samo co kiedyś. Teraz tylko jakoś nie umiemy nim gospodarować. Czas jest darem. Jest nam dany i zadany. Kiedyś będziemy rozliczeni z tego, co z nim zrobiliśmy. Jak ze wszystkiego innego.

Dobrze jest się zatrzymać…

Oczywiście. Nie ma innego wyjścia! Jeśli się zatrzymamy albo siłą rzeczy życie nas zatrzyma, wtedy powoli możemy zacząć nabierać perspektywy i patrzeć na życie z innego punktu widzenia. Wielu mieszkańców naszych domów jest tego żywym przykładem. Niektórzy mieli firmy, rodziny, wszystko. I przyszedł czas, że pogubili się. Teraz mają czas. Niekiedy się wydaje, że zatrzymanie się w tym biegu jest stratą, ale to tylko pozorna strata. Tak samo jak wydaje się, że podczas adoracji Najświętszego Sakramentu nic nie robimy, bo przecież tyle dobrego można by zrobić w międzyczasie. Ale to pozory. Jak mówi Pismo, „na wszystko jest czas".

A czym jest świętość?

Przepis na świętość jest jeden, ale dróg do niej wiele. Przepis to Ewangelia, na przykład błogosławieństwa. Błogosławieni ubodzy duchem, ci którzy płaczą, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, miłosierni, czystego serca, pokój czyniący i ci którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. Można go realizować na wiele sposobów. Być bratem kombonianinem, siostrą we Wspólnocie Chleb Życia, mężem czy żoną, rodzicem… Ważne, żeby każdy odnalazł swoją drogę do świętości.

Bardzo dziękuję za tę rozmowę i cieszę się, że mogliśmy się spotkać. Życzę Siostrze nieprzemijającej odwagi i zaufania Bogu.

A Bóg zapłać. Przyda się. ■

tekst i zdjęcie: ADELA I TOBIASZ LEMAŃSCY

Dotknąć czyjegoś życia

Kiedy ostatnio, Drodzy Czytelnicy, zdarzyło się Wam „dotknąć" czyjegoś życia? Być inspirującą obecnością, przeprowadzić głęboką rozmowę, wysłuchać czyjegoś cierpienia i dodać nadziei czy dać konkretne świadectwo życia wiarą?

„Dotknąć" czyjegoś życia, choćby na moment, było istotą naszej misji. Po dwóch i pół roku spędzonych w Etiopii moglibyśmy opowiedzieć Wam o naszej pracy w biurze wikariatu Awassy i przychodni Bushulo, o posłudze w więzieniu, o nauczaniu w szkole zawodowej i liceum, o działalności duszpasterskiej z dziećmi, młodzieżą i małżeństwami, o kursie biblijnym, inicjatywach na rzecz osób niewidomych czy też o promowaniu pokoju i jedności w miejscach objętych konfliktami etnicznymi. Tym wszystkim zajmowaliśmy się po trochu podczas naszej etiopskiej misji. Teraz chcielibyśmy przytoczyć historie trzech osób, z którymi, dzięki Bożej łasce, dane nam było się spotkać.

Najpierw poznajcie Angagawę. Pan ów to wykształcony mężczyzna w średnim wieku, żonaty, bezdzietny. Niecałe dwa lata temu poznaliśmy go przed katedrą w Addis Abebie i zaprosiliśmy na spotkanie naszej grupy misyjnej *Przyjaciele Comboniego*. Z czasem stał się jej wiernym członkiem, zwłaszcza po rekolekcjach, które wywarły na nim wielkie wrażenie i do których często powracał w swoich wypowiedziach. Niedawno stwierdził, że dzięki organizowanym przez nas spotkaniom jego życie bardzo się zmieniło. Wcześniej niespecjalnie angażował się w życie kościelne, a w domu nawet nie miał Biblii. Teraz posiada trzy: po amharsku, angielsku i francusku! Czyta je regularnie, a żeby jeszcze bardziej poznawać słowo Boże, pan Angagawa rozpoczął wieczorowe studia teologiczne dla świeckich. Mamy wrażenie, że dzięki *Przyjaciołom Comboniego*, z Bożą pomocą, znalazł swoje miejsce w Kościele i na nowo odkrył swoją wiarę.

Przychodzi też nam na myśl starsza kobieta z plemienia Gumuz, w którym praktykuje się wymianę sióstr za żony i do których Ewangelia dotarła dopiero kilkanaście lat temu. Kiedy kobieta usłyszała nasze świadectwo małżeńskie, wstała i dziękując za naszą wizytę powiedziała, że nigdy nie słyszała tak pięknego pomysłu na małżeństwo i że żałuje, że nie wiedziała o tym wcześniej, gdy była młoda... Na koniec życzyła młodemu pokoleniu, by przyjęło chrześcijańską wizję małżeństwa.

Myślimy też o Abayu, naszym rówieśniku, który dorastał jako półsierota w bardzo biednej rodzinie. W dzieciństwie często pracował na ulicy. Dzięki wsparciu katolickiej szkoły otrzymał dobre wykształcenie, a nawet ukończył studia, zaliczając jednak po drodze uzależnienia i myśli samobójcze. Abay spędził w naszym domu kilka tygodni, podczas których prowadziliśmy głębokie dyskusje o życiu i wierze. Zaliczyliśmy kilka wspólnych wyjazdów, podczas których bardzo nam pomógł w organizacji spotkań dla młodzieży. I choć czasem nawiedzały go demony przeszłości, kompleksy i brak poczucia własnej wartości – zamiast nocować u nas w domu, noce spędzał nie wiadomo gdzie – to jednak mamy poczucie, że nasze spotkania dużo dla niego znaczyły (podczas pożegnania powiedział, że nikt wcześniej nie traktował go tak dobrze jak my) i odrobinę mu pomogły w jego duchowych rozterkach i rozważaniu o wstąpieniu do zakonu jezuitów.

Na koniec chcielibyśmy dodać, że my również zostaliśmy głęboko poruszeni przez spotkania z wieloma Etiopczykami, których niezwykła szczodrość, gościnność, poczucie wspólnoty i nieporuszona wiara wywarły na nas ogromne wrażenie. ■

opracowanie: O. MACIEJ MIĄSIK, KOMBONIANIN

Nie bójcie się marzeń!

www.flickr.com/catholicism/Marcin Mazur

Pod koniec marca – jako pokłosie ubiegłorocznego Synodu Biskupów poświęconego młodzieży, który miał miejsce w miesiącu październiku ub.r. – została opublikowana adhortacja papieża Franciszka „Christus vivit", czyli „Chrystus żyje".

W trakcie swoich ostatnich podróży apostolskich do Bułgarii i Macedonii, a następnie do Rumunii papież Franciszek pamiętał również o spotkaniu z młodymi ludźmi. Po raz kolejny udowodnił, że ich życie bardzo mu leży na sercu i że są dla niego nie tylko nadzieją i przyszłością Kościoła oraz świata, ale również teraźniejszością. W Skopie, stolicy Macedonii, skąd pochodziła Matka Teresa z Kalkuty, wielka święta naszych czasów, papież spotkał się z młodymi katolikami, ale także z młodzieżą innych wyznań chrześcijańskich i innych religii. Podczas tego spotkania podjął refleksję nad tematami zaproponowanymi przez samych młodych, a zaczerpnął je z ich pytań i chętnie na nie odpowiadał.

Rozpoczął od ostatniego pytania, które zadała Liridona, po podzieleniu się chwilę wcześniej własnymi przemyśleniami: „Czy moje marzenia nie są zbyt wielkie?". Franciszek odpowiedział, że zawsze trzeba marzyć, czego dzisiaj wielu młodych nie potrafi robić. Z różnych powodów rezygnują z marzeń, a ich miejsce wypełnia rezygnacja, smutek i narzekanie. A dla niektórych narzekanie staje się nieja-

ko bożkiem, za którym ślepo podążają, wchodząc na błędną drogę prowadzącą do stagnacji. Kilkakrotnie podkreślał, że marzeń nigdy nie jest za wiele i młodzi powinni mieć wielkie marzenia. A pragnienie Liridony wcale nie było z gatunku przyziemnych, bo dziewczyna marzy, by muzułmanie i chrześcijanie wspólnie dawali nadzieję naszemu zmęczonemu światu.

Papież nawiązał też do słów innej dziewczyny, Bozanki, która powiedziała, że młodzi ludzie bardzo lubią przygodę. Franciszek stwierdził, że bardzo mu się to podoba, że młodzi nie boją się ze swojego życia uczynić przygody, bo jakaż przygoda wymaga więcej odwagi od tej, którą będzie realizowanie marzenia Liridony, by dawać nadzieję współczesnemu, umęczonemu i podzielonemu światu? Muszą jednak uważać na manipulacje osób, które dla własnych interesów politycznych i ekonomicznych nadal chcą te podziały mnożyć.

Papież nawiązał również do poszukiwania, szczególnie przez młodzież, mocnych wrażeń, kiedy adrenalina wskakuje na najwyższe poziomy. Zapytał, czy stan euforii jest większy niż codzienne zaangażowanie w bycie twórcami marzeń i nadziei, które pomagają utrzymać żywą pewność, że inny świat jest możliwy dzięki naszej pracy i naszym działaniom. Nawiązując do macedońskich wiekowych tradycji kamieniarskich papież zachęcił młodych, by cierpliwie rzeźbili swoje marzenia, formując je odpowiednio: „Najpiękniejsze marzenia realizują się w nadziei, cierpliwości i zaangażowaniu, odrzucając pośpiech – jak ci kamieniarze.” Nie wolno jednak dać się przyblokować niepewności, bać się ryzyka czy popełnienia błędów. Trzeba raczej bać się życia w paraliżu. Takie osoby bowiem są praktycznie martwe, bo nie chcą zaryzykować i boją się popełnić błąd. „Jeśli nawet się pomylisz – powiedział Ojciec Święty – zawsze możesz powstać i zacząć od nowa, bo nikt nie ma prawa, by cię pozbawiać nadziei”.

> ***Marzenia realizują się w nadziei, cierpliwości ale i ryzykiem popełniania błędów.***

Przytaczając przykład Matki Teresy z Kalkuty powiedział, że żyjąc w Skopie nie wiedziała, jak potoczy się jej dalsze życie, ale nie przestawała marzyć i ostatecznie stała się „ołówkiem w Bożym ręku”, którym On napisał jedną z piękniejszych historii naszych czasów. A było to możliwe dlatego, że młoda Agnieszka miała odwagę, by mieć wielkie marzenia kochać wielką miłością i pozwolić się prowadzić Bogu. Franciszek zaapelował do młodych, by jak Matka Teresa wzięli życie na poważnie i uczynili z nim coś pięknego.

Papież jest realistą, dlatego uświadamiał młodym, że z pewnością nie będzie im brakować trudności w spełnianiu marzeń, muszą więc kreatywnie stawiać im czoła, przekształcając je w nowe możliwości. Podkreślił, żeby nigdy nie robili tego w samotności, ale w komunii z innymi, podając za wzór Dragana i Mariję. Dali oni świadectwo, że to „jedność daje im siłę, by sprostać wyzwaniom dzisiejszego społeczeństwa”. W tym bowiem tkwi tajemnica, by uczynić życie piękną przygodą. Nikt nie może zmierzyć się z życiem w odizolowaniu od innych, nie może żyć wiarą w samotności, bez wspólnoty, jedynie zamknięty w swoim domu czy sercu. Potrzeba wspólnoty, który by nas podtrzymała i w której byśmy sobie pomagali wzajemnie. Wezwał, by zawsze marzyć wraz z innymi, bo tylko wtedy mamy gwarancję, że nasze marzenia nie okażą się jedynie złudzeniami.

Pod koniec papież opowiedział o najważniejszej lekcji, jaką otrzymał w ciągu swojego długiego już życia. O spotkaniu „twarzą w twarz”. Żyjemy bowiem w epoce nieograniczonych połączeń, ale ze słabo rozwiniętą umiejętnością komunikowania się. Mamy wiele kontaktów, ale niewiele się przekazuje. Jesteśmy super połączeni, ale mało zaangażowani w relacje z drugimi. A życie wymaga większego zaangażowania, bycia z drugim człowiekiem i dzielenia z nim momentów pięknych i tych mniej pięknych. Wraz z papieżem Franciszkiem takiego życia każdemu i każdej z Was życzę. ■

www.flickr.com/catholicism/Marcin Mazur

tekst: O. PAWEŁ OPIOŁA, KOMBONIANIN

Daj życie! Służ! Kochaj!

Czym jest powołanie? Jakie jest moje powołanie? Myślę, że każdy z nas zadaje sobie takie pytania, szczególnie w okresie młodości, kiedy staje przed wyborem drogi życiowej. Powołanie to *wołanie* Pana Boga do każdego z nas, żebyśmy poszli w określonym kierunku. A dla chrześcijanina tym określonym kierunkiem jest świętość. Świętość nie jest czynieniem jakiś rzeczy nadzwyczajnych, ale ciągłym wzrastaniem w miłości do Boga i do drugiego człowieka. I chociaż nasze życie jest taką próbą miłości – bo wiele razy nie kochamy tak, jak byśmy tego pragnęli – to Bóg swoją łaską poszerza nasze małe serca i uzdalnia do takiej miłości, jaką On sam nas obdarowuje. Zatem pierwszym powołaniem chrześcijanina jest powołanie do miłości, do maksymalizacji tej miłości! Albowiem wzrastanie w miłości jest wzrastaniem w świętości.

A na jakiej drodze mogę kochać najbardziej? Na jakiej drodze mogę maksymalizować mój wielki potencjał do miłości? Jesteśmy powołani, by iść za Jezusem wiernie każdego dnia. Są różne formy pójścia za Nim. Może to być małżeństwo, kapłaństwo, życie konsekrowane, bycie świeckim misjonarzem, lekarzem, pielęgniarką, kucharką, dziennikarką czy życie w pojedynkę. Wszyscy jesteśmy powołani do miłości, do wielkiej miłości, do maksymalizacji tej miłości. Nie ma powołania do egoizmu! Jesteśmy powołani do dawania życia, do spalania się w służbie braciom i siostrom. I tylko dając życie, otrzymujemy je z powrotem. I tutaj tkwi sekret życia szczęśliwego. Daj życie! Służ! Kochaj! Bo to co dajemy, wraca do nas jak bumerang. Jezus mówiąc sam o sobie jako Dobrym Pasterzu, powiedział: *Ja przyszedłem po to, aby mieli życie i mieli je w obfitości* (*J 10, 10*).

Jak możemy odkryć to nasze powołanie? Najważniejsze jest to, żeby unikać błędów, bo jesteśmy zbyt cenni i wartościowi. Pierwszym sposobem na odkrycie swojego specyficznego powołania jest wsłuchanie się we własne serce. Trzeba znaleźć czas i miejsce, gdzie będzie cisza zewnętrzna i wsłuchać sie we własne serce. Bo właśnie tam przemawia Bóg. Bóg przemawia w ciszy. W dzisiejszych czasach zbyt mało słuchamy siebie, bo jesteśmy zagonieni i ciągle bombardowani tysiącami różnych informacji, które nas ogłuszają i otumaniają. Czas rekolekcji byłby najlepszym sposobem, by wsłuchać się w samego siebie!

Bóg przemawia do nas za pośrednictwem pragnień. A jakie są moje najgłębsze pragnienia? Co bym pragnął/ęła robić najbardziej? Święty Paweł mówi*: Albowiem to Bóg jest sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą* (*Flp 2, 13).*

Drugim sposobem na odkrycie mojego specyficznego powołania jest zdanie się na mediację Kościoła. Dobrze by było znaleźć mądrego przewodnika duchowego. Może nim być ksiądz, siostra zakonna, jakaś osoba świecka czy ktoś z rodziny. To bardzo ważne, by otworzyć własne serce przed kimś, kto faktycznie pomoże odczytać, jaką formę życia

przyjąć, aby być szczęśliwym i szczęśliwymi czynić innych. To jest proces dość trudny i wymaga czasu, ale wart wszelkiego trudu, bo na szali jest moje życie, które może być piękne i szczęśliwe albo nieudane i pełne frustracji.

Jeżeli ktoś ma pragnienie bycia kapłanem-misjonarzem, niech spróbuje wstąpić do seminarium czy domu zakonnego. Wstąpienie nie oznacza, że już ma powołanie, ale że chce je rozpoznać. A jeśli po dwóch albo czterech latach stwierdzi, że to nie dla niego, to może wrócić. Nikt nikogo nie będzie trzymał na siłę. A człowiek po takim czasie będzie dojrzalszy i bardziej przygotowany do życia. Lepiej tak aniżeli później przez całe życie żałować, że się nie spróbowało. Mój mądry mistrz w nowicjacie zwykł mawiać: *Celem w życiu nie jest być kapłanem, misjonarzem, matką czy ojcem rodziny, lekarzem czy ministrem, ale to, żeby żyć w taki sposób, aby zostać zbawionym i osiągnąć życie wieczne.* Bardzo mi sie podobały te słowa. Cel mamy jeden, ale każdy wybiera inną drogę do tegoż celu. Modlę się teraz szczególnie za młodych ludzi stojących przed wyborem drogi życiowej, aby Duch Święty otwierał ich serca na głos Boży i żeby mieli odwagę powiedzieć *Tak* na plan, który Bóg ma dla nich! ■

Misjonarze Kombonianie ZAPRASZAJĄ

6-8 XII 2019
Adwentowe Rekolekcje Studenckie – Kraków

28 XII 2019 – 1 I 2020
Spotkanie Młodych Taizé – Wrocław

tekst: DR EWA GNIADY

Dekorowanie

Ostatnio wzięłam do ręki fotografię z egzaminu praktycznego w szkole gastronomicznej, na której stoję uśmiechnięta w białym fartuchu, a w rękach trzymam tort w kształcie serca. Nie pamiętam, kto mi zrobił to zdjęcie, ale doskonale pamiętam, ile trudu włożyłam w swoje dyplomowe dzieło. Gdy egzamin powoli dobiegał końca, podeszła do mnie pani profesor i powiedziała: „Ewo, twój tort będzie z pewnością pyszny, postaraj się jeszcze pięknie go udekorować". Zdałam sobie wtedy sprawę, że nie będzie to proste zadanie, bo muszę zachwycić nie tylko smakiem, ale i wyglądem. Udekorowałam więc swoje „cukiernicze arcydzieło" czekoladą, boki przystroiłam zaparzaną pianą, a na wierzch położyłam różyczki z masy marcepanowej. Kładąc tort przed komisją egzaminacyjną wiedziałam, że jeśli nie będzie smaczny, to mój wysiłek włożony w jego dekorację okaże się daremny. I odwrotnie, jeśli nie zachwycę dekoracją, to z kolei cały trud włożony w uzyskanie pysznego smaku również nie zostanie doceniony. Ostatecznie mój tort smakował i ładnie też się prezentował.

Ten jeden z ważniejszych momentów mojego życia zawsze przypomina mi o tym, że tak jak podczas pieczenia i dekorowania tortu troszczymy się o jego smak i wygląd, podobnie w swoim życiu powinniśmy zadbać o nasze wnętrze i nasz wygląd. Niejednokrotnie prowadzimy polemikę na temat, co jest ważniejsze, wygląd człowieka czy jego wnętrze? Mnie osobiście bardzo podoba się stwierdzenie, że piękno człowieka jest zawsze owocem równowagi pomiędzy jego wnętrzem, które powinien pielęgnować i „dekorować" każdego dnia, a wyglądem zewnętrznym, o który też powinien dbać. Prawdziwa harmonia bowiem, jak ktoś kiedyś powiedział, rodzi się wtedy, gdy ciało i dusza „podają sobie ręce". Wszyscy przecież lubią piękno pod każdą postacią i każdy tego piękna pragnie. Tak bardzo się staramy, by nasze domy były z gustem umeblowane i niepowtarzalnie urządzone, by w naszych ogrodach dominowały piękne kwiaty, wymodelowane drzewka, skoszona trawa, a wreszcie byśmy i my sami pięknie wyglądali i dbali o siebie. Jednym słowem, chcemy podkreślać swoją wyjątkowość, a zarazem piękno, którym obdarzył nas Bóg.

Nie tak dawno w mojej parafii ksiądz proboszcz pod koniec Mszy św. poprosił o jedną rzecz: „Kochani parafianie, jeśli możecie, przynieście do kościoła storczyki, abyśmy mogli nimi udekorować nasz ołtarz". W sumie nazbierało się ponad sto kwiatów i dzięki nim ołtarz wyglądał przepięknie. Wszyscy byli szczęśliwi: ja, że mogłam zanieść do kościoła storczyka, ksiądz proboszcz, że go przyniosłam, a na końcu wszyscy cieszyliśmy się z ołtarza, który pięknie razem udekorowaliśmy. Z pewnością ta wspólna parafialna dekoracja była również miła Panu Bogu. A w tym wszystkim najwspanialsze jest to, że nie tylko przystroiliśmy ołtarz kwiatami, ale również „udekorowaliśmy" nasze serca dobrocią i miłością do Boga.

Jakże ważne jest, by w swoim życiu zachowywać tę harmonię między tym co zewnętrzne, co możemy podziwiać gołym okiem, a tym co jest wewnątrz nas, czego ludzkie oko nie jest w stanie zobaczyć nawet przez mikroskop. To piękno zewnętrzne bardzo łatwo i szybko można zobaczyć, natomiast piękno wewnętrzne trzeba poczuć, bo jest ono ukryte głęboko w naszym sercu. Naprawdę warto zatrzymać się choć na chwilkę i pomyśleć, czy w moim życiu mimo codziennych obowiązków, natłoku różnych spraw i zabiegania zachowuję tę harmonię? Czy troszcząc się o wygląd tego wszystkiego, czym się otaczam, nie zapominam, by i w moim sercu było równie pięknie? Czy znajduję czas na krótką modlitwę i „dekoruję" swoje serce przyjaźnią do Pana Boga? Czy znajduję czas, by pomóc drugiemu człowiekowi i „dekoruję" swoje serce miłością? Czy znajduję czas, by się uśmiechnąć i „dekoruję" swoje serce radością? Czy znajduję czas, by powiedzieć komuś dobre słowo i „dekoruję" swoje serce dobrocią?

To wszystko może sprawić, że całe nasze życie i my sami będziemy zawsze pięknie „przystrojeni". Pamiętajmy, że dekoracje nie są jedynie domeną zawodowych kucharzy i cukierników. Każdy może wykonać je samodzielnie. Wierzę, że wszelka, nawet ta najmniejsza dekoracja wprawi w zachwyt nie tylko nas samych i innych ludzi, ale przede wszystkim Pana Boga. ■

CEGIEŁKA
DLA MISJONARZA

DRODZY PRZYJACIELE MISJI!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonarek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy i wszelkie cierpienia, ale także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają domy i rodziny, i w imieniu wszystkich, również naszym, pokonują tysiące kilometrów i całkowicie poświęcają się budowaniu królestwa Bożego, szczególnie wśród najbardziej biednych i opuszczonych. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą tylko liczyć na nasze wsparcie, by móc wypełniać dzieło ewangelizacji.

Dołóżmy swoją cegiełkę i pomóżmy misjonarzom kombonianom głosić Chrystusa, budować kaplice, kościoły, szkoły, szpitale, formować katechistów, pomagać biednym, karmić głodnych, leczyć chorych i pocieszać smutnych.

Za każdy dar serca niech Pan Bóg Wam stokrotnie wynagrodzi.

Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”

Chcesz zostać misjonarzem?

Czujesz, że Twoim powołaniem są misje?

Czujesz, że swoje życie chcesz dzielić z najuboższymi i ostatnimi tego świata?

Nie czekaj, szkoda życia, a czas leci...

SPOTKANIA POWOŁANIOWE

30 VIII – 1 IX 2019 Warszawa
(dla kandydatów)

15-17 XI 2019 – Warszawa

misjonarze kombonianie

Jesteśmy wielką misyjną rodziną ojców, braci i sióstr zakonnych oraz osób świeckich. Ewangelizujemy w 47. krajach, na kontynentach Afryki, Europy, Azji i obu Ameryk, szczególnie w miejscach, gdzie żyją ludzie najbardziej ubodzy i opuszczeni.

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI: o. Maciej Miąsik, mccj • tel. 500 330 852 • macm@op.pl